N.° 5. Roku 1818. Maja 31. v. s.

DZIEŃNIK WILEŃSKI

Wychodzi każdego miesiąca ostatniego dnia i mieyscowym prenumeratorom tu w Wilnie rozdaje się o godzinie 4tey po południu, w mieszkaniu Redaktora gazety Kuryera Litewskiego, na ulicy S. Jańskiey, naprzeciw xięgarni uniwersyteckiey, w domu pod N. 435. Prenumerata całoroczna kosztuje rub. 3 kop. 60, a z pocztą rub. 5, srebrem. Prenumerować można, w Wilnie w Expedycyi gazetney Głównego Pocztamtu Litewskiego, i u Redaktora gazety Kuryera Litewskiego, a w innych miastach we wszystkich Kantorach i Expedycyach pocztowych. Wszelkie odezwy do Redakcyi Dziennika Wileńskiego zapisują się do wyżey pomienionego Redaktora Gazety.

Dozwala się drukować pod tym warunkiem, aby po wydrukowaniu, nie zaczynając przedawać, złożone były w Komitecie Cenzury exemplarze xiązki tey: jeden dla tegoż Komitetu, dwa dla Departamentu ministeryum oswiecenia, dwa exemplarze dla Imperatorskiey publiczney biblioteki i jeden dla Imperatorskiey akademii nauk. Wilno dnia 31 maja 1818 roku.

Z. Niemczewski P. O. Cz. Kom. Cenz.
X. J. K. Chodani P. O. Cz. Kom. Cen.
August Becu P. O. Cz. Kom. Cenz.

MATERYE NUMERU 5.

DZIEŃNIK WILEŃSKI.

ROK 1818. MIESIĄC MAY.

ROLNICTWO.

Czy pożyteczniey jest dla właścicieli zarabiać grunta dworne panszczyzną, czy najemnikiem?

Jednym z nayważnieyszych środków, do osiągnienia celu w rolnictwie, jest praca. Mądre przyrodzenie, obdarzając człowieka siłami duszy i ciała, nayoczewiściey zdaje się mu wskazywać potrzebę użycia władz udzielonych, tak dla zabezpieczenia bytu pomyślnego w życiu, jakoteż powiększenia i zapewnienia w niém rozkoszy. Praca więc, tak fizyczna, jak umysłowa, w każdém położeniu, w każdym stanie życia człowieka, nieodbicie mu jest potrzebną. Bezczynność, będąc przeciwną naturze rozumem obdarzonego stworzenia, każąc i wywracając naturalny porządek rzeczy, zawsze bywa naypierwszém źródłém okropnych nieszczęść w społeczeństwie. Lecz, jeżeli w innych stanach, praca nieodbicie jest potrzebną, w stanie rolniczym, bez wątpienia, nayistotnieyszym jest warunkiem pomyślnego bytu rolniką. Nie

dosyć jednak jest na tém, żeby rolnik pracował: trzeba jeszcze, żeby mu czysty rozum, ciągle w jego zatrudnieniach towarzyszył; żeby pochodnia nauki oświecała drogę postępowania, i wywracała te przesądy, pod któremi częstokroć jęczy skrępowane rolnictwo. Uwaga robocizny rolniczey, jéy podziału i umiejętnego wykonania, jest iednym z nayważnieyszych przedmiotów rozumowanego rolnictwa, i stanowi udzielną gałąź tey umiejętności. Nie zamierzając o niéy mówić w powszechności, przedsiębierzemy w tém mieyscu zastanowić się nad rozwiązaniem tego zagadnienia: „czy pożyteczniéy jest dla właściciela, mając wzgląd na czas, dobroć i cenę robocizny, zwyczayne zatrudnienia gospodarskie wykonywać poddanymi dziedzicznymi, czy też wolnymi ludźmi, to jest: panszczyzną czy najemnikami dziennymi, jeżeliby się ci ostatni na każde zawołanie znaydować mogli?“ Ważne to w gospodarstwie zagadnienie, przez Ekonomiczne Petersburskie towarzystwo, 17 stycznia 1812 roku, do rozwiązania podane, rozstrzygnął z zupełną dokładnością P. *Merkel*, stosując je do gospodarstwa inflantskiego. Starać się zatém będziemy, *naprzód:* wyłożyć treść pomienioney rozprawy P. Merkela; *powtóre:* przyłączyć nasze własne uwagi, na doświadczeniu oparte, i do gospodarstwa krajowego przystosowane.

Żebyśmy w łańcuchu naszego rozumowania mogli bydź zrozumialszymi, i uniknąć tych pozornych przeciwności, jakieby mniey

baczna uwaga nastręczyć mogła, staraymy się rozróżnić pozor od prawdy, i w śledzeniu téy ostatniey postępować drogą czystego i dalekiego od uprzedzeń rozsądku. Nie mieszaymy wyobrażeń z sobą niezgodnych w porównywaniu robocizny gospodarskiéy, przez wolnych ludzi i poddanych wykonywaney, tak we względzie jey czasu, jako też i dobroci wykonania; ponieważ *naprzód:* dobroć i prędsze lub powolnieysze szczególnych robót gospodarskich wykonanie, zależy od wielu ubocznych okoliczności, które żadnego związku z wolnością lub poddaństwem robotników nie mają, jako to: *np.* od mocy i sposobności koni i bydląt, dobroci narzędzi, zdarzających się odmian w porach roku, od szczególnych własności gruntu i t. d. Nadto między wolnymi ludźmi, są leniwi, słabi i nieżdatni do roboty; i przeciwnie między poddanymi znaydować się mogą pracowici, mocni i zdatni; ci więc ostatni więcey i pożyteczniey dla właściciela pracować mogą, niż pierwsi, i przeciwnie.

Wziąwszy atoli pod uwagę wyżey wspomnione okoliczności; rozważmy naprzód: czy wolność robotników wpływa na stan robocizny gospodarskiey, we względzie iey czasu i dobroci wykonania, i pod jakim względem wpływ takowy uważać należy?

Zwracając się do pierwszego zapytania — Czy wolni robotnicy, to jest ci, którzy za umówioną płatę, dla kogo chcą, pracują; lub też panszczyznicy, to jest poddani, którzy za część gruntu sobie do życia udzieloną, pra-

cować dla dziedzica koniecznie muszą — Czy, mówię, wolni lub poddani jednę i tęż samę robociznę, na polu, nie do nich, lecz do właściciela należącém, prędzey i doskonaley wykonają? Rzecz jest oczewista, i z natury skłonności człowieka wynikająca, że przy równey zdolności i sile, ci prędzey i lepiey wykonają, którzy dzielnieysze do tego pobudki mieć będą. Kiédy zaś to bydź może, łatwo się każdy domyśla. Stan życia i stosunki poddanego chłopa, określone i oznaczone są prawami poddaństwa i jego urodzeniem. Poddany pracuje tylko dla tego, że jest przymuszony. Całą pobudką dla niego, jest obawa kary, jaką ściąga na siebie za uchybienie. Prędkie zatém lub powolne, dobre lub złe wykonanie robocizny, żadney odmiany w jego bycie nie sprawuje. Niepodobna więc od niego poświęcenia się i dobrowolney ochoty wymagać; jakoż dzień każdy nayszczęśliwszym jest dla niego, w którym od panszczyzny wolnym bydź może. Wolny robotnik przeciwnie z całym swoim bytem od tego zależy, żeby sobie robotę mógł znaleść; każdy albowiem dzień, w którym próżnuje, jest dla niego dniem nieszczęścia; zawsze zatém tyle i tak dobrze pracować musi, żeby swoiey pracy stateczną, i, ile bydź może, naywyższą zabezpieczył płatę. Ztąd się już zatém pokazuje: że wolni robotnicy więcey i lepiey pracować mogą, niż poddani.

Rzecz takoż jest pewna, że, jeżeli tylko podług warunku, któryśmy sobie założyli,

wolni robotnicy na każde zawołanie znaydować się mogą, właściciel będzie miał sobie otwarte pole do wyszukania i wyboru zdatnieyszych, mocnieyszych i pilnieyszych, i przeciwnie do oddalenia mniey sposobnych. Ten zaś, który własnemi poddanymi grunt swóy zarabia, musi się obchodzić takimi, jakich mu los w jego majątku nadarzył. Wprawdzie może ze swojego poddaństwa wybierać sposobnieyszych i mocnieyszych do robocizny dworney, może chorowitych usuwać; lecz żeby wybór czynić, i powstające ztąd wady w robociźnie dopełniać, więcey mieć musi poddanych; a zatém większą ich liczbę żywić, aniżeli do swoich robót potrzebować będzie. Uważając zatém bez żadney przesady między poddanymi część czwartą leniwych, słabych, niezdatnych i chorowitych, wypada: że właściciel, do jedney i teyże samey robocizny, którąby trzydziestą wolnymi najemnikami mógł wykonać, musiałby mieć na pogotowiu w swoim majątku czterdziestu poddanych robotników.

Rozważywszy robociznę, we względzie jey dobroci i prędkości wykonania, zastanowmy się nad jey oszacowaniem.

Tu na pierwszy rzut oka cały pożytek zdaje się przechylać na stronę tego właściciela, który swóy majątek poddanymi zarabia. Gdyż mówią pospolicie nasi gospodarze: „Właściciel zarabiający poddanymi, żadnych szczególnych wydatków na robociznę nie ponosi: bo chłopi, którzy ją spełniają, pracą się rąk własnych żywią.“

Bliższe zastanowienie się nad rzeczą przekonywa nas, że to mniemanie jest błędne. Bo chociaż to pewna, że dziedzic za każdą w szczególności robotę nie płaci, ani żadnych szczególnych wydatków nie ponosi, poniosł jednak one w ogólności w opłacie summy, którą on sam, lub jego poprzednik zaliczył nad wartość gruntów dwornych, za chłopów do niego należących. Idzie zatém: *naprzód:* że procent od rzeczoney przewyżki, corocznie na rachunek wydatków robocizny liczony bydź powinien.

Nadto: chociaż to jest pewna, że chłopi pracą rąk własnych wszystkie swoje potrzeby zaspokajają, zaspokoićby jednak ich nie mogli, gdyby nie mieli gruntu sobie od pana udzielonego. A zatém właściciel ze swojego majątku odstępuje dla nich surowy materyał, to jest grunt, który wyrabiając, pożywność dla siebie z niego wydobywają; a który grunt, jeżeliby się wolni robotnicy na każde zawołanie znaydować mogli, właściciel sam dla siebie zarobić lub drugiemu mogłby wyprzedać. Widoczna zatém *powtóre*, że gospodarowanie w jego majątku, więcey procentem tey summy kosztuje, którą na nabycie gruntów chłopskich wyłożył.

Nie kładąc w rachubę summy kupney, zatrudnijmy się tylko rozwiązaniem następnego zapytania:

Czy wartość takowego, chłopom od pana udzielonego majątku, większą jest, czy też mnieysza, aniżeli summa gotowych wydatków w takiem zdarzeniu, gdyby majętność wolny-

mi robotnikami właścicielowi zarabiać przy-
szło ?

Wiadomo, że w każdey prowincyi, w każdym roku, w każdym nawet miesiącu, opłata dnia roboczego jest różna i odmienna, i w tym tylko jest jednostayna, że w prostych i żadnego kunsztu niewymagających zatrudnieniach rolniczych, zawsze jest w prostym stosunku ceny produktów do zaspokojenia pierwszych potrzeb życia człowieka istotnie potrzebnych. Gdzie zatém zboże i odzienie będzie droższe, tam i zapłata dnia roboczego wyższa, i przeciwnie. Każdy zaś wolny robotnik, tyle sobie zarobić musi, ile mu potrzeba do zupełnego siebie wykarmienia, do odziania się przyzwoitego, do opłacenia podatków krajowych; nakoniec pozostać mu się jeszcze powinna reszta zarobku, potrzeba do życia w dniach świątecznych, i do utrzymania tey familii, która na chleb i odzienie zarobić dla siebie nie jest w stanie.

Takowa reszta małą bydź może i z tego względu, gdy wolni robotnicy nieżonaci, żadney familii do wykarmienia niemający, a zatém mniey potrzebujący, za tańszą płatę pracować mogą. Oszacuymy jednak takową pozostałość jak naywyżey, a dla uniknienia wszelkich zarzutów przypuśćmy, że człowiek do wykarmienia siebie i odziania się, tylko trzeciey części, a dla opłacenia podatków krajowych, szóstey tylko części tego potrzebuje, co, jako wolny robotnik, w gospodarstwie zarobić może. Nadto przypuśćmy, że poddany nic więcey od swojego pana w odstąpio-

nym mu gruncie nie dostaje, jak tylko tę do utrzymania życia nieodbicie potrzebną *część trzecią* i do zapłacenia podatków *część szóstą*; a zatem bez względu na dzieci i kobiety, tylko tyle w dzień od pana swego dostaje, żeby w dniu następnym pracować był wstanie (1). Nadto rzecz jest oczewista *naprzód*: że wolny robotnik otrzymuje swoję wysoką płatę w tych dniach tylko, w których dla właściciela pracuje; poddany zaś przeciwnie dostaje od pana swoję nieodbicie potrzebną *trzecią* i *szóstą* część w gruncie, z którego żyje, dostaje zaś ją codziennie przez rok cały. *Powtóre* wiadomo, że gospodarstwo każdego majątku składa się z rozmaitych rodzajów robocizny, które się między sobą różnią i odmienney liczby robotników wymagają. Kto zatém wolnymi robotnikami gospodarzy, takiey tylko ich liczby w każdym tygodniu roku użyje, ile ich do każdego przedmiotu w szczególności potrzebować będzie. Kto zaś swóy majątek poddanymi zarabia, tyle właśnie ich posiadać, a zatém przez rok cały utrzymywać będzie musiał, ile ich ta robocizna wymaga, do którey naywięcey ludzi użyć potrzeba.

Nim przystąpimy do stwierdzenia rachunkiem naszego mniemania, za rzecz potrzebną sądzimy dla czytelników tę jeszcze zro-

---

(1) Każdy dobrze myślący dziedzic, lub za takiego przynaymniey uchodzić pragnący, słusznie się sprzeciwi temu mniemaniu. Lecz w tém właśnie będzie silnieyszy dowód na poparcie naszego zdania.

bić uwagę, że w rachunku rzecz będzie zupełnie jednostayna, czy wysoką, czy też nizką cenę dnia roboczego w pieniądzach naznaczymy. Bo jak tylko to jest pewna, że takowa cena stosuje się do wartości naypierwszych potrzeb człowieka, i że poddanemu trzecia część tego, co otrzymuje wolny robotnik, do utrzymania jego życia, a szósta do opłacenia podatków nieodbicie jest potrzebną: wypadek zatém jeden i ten sam bydź musi, czy cenę dnia roboczego naznaczymy kopiejek 10, czy rubli 10. Dla uniknienia jednak błędu, jakiby z wartości monet, w jedney prowincyi, wyższey, w drugiey, niższey, mógł wyniknąć: nazywać będziemy na wzór Thaera (Grundsätze der rationellen Landwirthschaft) zmyśloney monety. Litera *A* wyrażać będzie śrzednią płatę dnia jednego, którą mężczyzna zarobić może.

Pierwszy przykład weźmiymy z gospodarstwa małego folwarku. I tak:

	Dni żeńs.	dni męz.
Do opatrywania trzody i innych żywiołów domowych przez rok cały potrzeba dwoch kobiet; te ponieważ i w dni świąteczne pracują, zarabiają zatem w roku - - - - -	730	
Przez sześć zimowych miesięcy, do wożenia drew, młócenia walcem, i wywiezienia produktów, potrzeba trzech ludzi. Na półrocze, po odciągnieniu dni świątecznych, rachu-		

	D. żeń.	D. męz.
jemy dni 150, przez które ci trzey ludzie zarabiają - -		450
Przez ośmnaście tygodni letnich, do orania, bronowania, wywozu gnojow i innych gospodarskich robot, potrzeba czterech mężczyzn; 18 tygodni mają w sobie 108 dni roboczych; w tym czasie 4ch ludzi zarabia - - - -	-	432
Przez trzy tygodnie potrzeba 8 żniwiarzy, i 8 żniwiarek; w ogóle zarabiają - -	144	144
Przez pięć tygodni do zbierania siana i otawy potrzeba 15 mężczyzn i 15 kobiet; w ogóle zarabiają - - -	450	450
Całe zatém gospodarstwo potrzebuje dni żeńskich -	1,324 m.	1,476

Przypuściwszy, że lit. *A.* wyraża płatę dnia roboczego męzkiego: ⅔ tegoż *A* wyrażać będą płatę dnia roboczego żeńskiego; a zatém dni męzkie kosztować będą - - - 1,476 *A*

żeńskie - 882 *A*

całe gospodarstwo 2,358 *A*

Zarabiając poddanymi, trzebaby było przez rok cały, taką liczbę zdatnych do roboty ludzi utrzymywać, jakiey naywiększa robocizna np. sianokos potrzebuje, tojest, ludzi 30. Rachując ich utrzymanie (męż-

czyzn i kobiet przez ogół) podług wyższych przypuszczeń na $\frac{1}{3}$ dnia roboczego, a zatém na $\frac{1}{3}$ *A* 30 ludzi kosztować będą na dzień 10 *A*, na rok cały - - - - 3,650 *A*

rachując podatki 15 mężczyzn co dzień na $\frac{1}{6}$ *A* te na dzień wyniosą $\frac{15}{6}$ albo $2\frac{1}{2}$ *A*, na rok zatém - 912 *A*

całe zatém gospodarstwo kosztować będzie - - 4,562 *A*

To jest prawie dwa razy więcey, ile zarobienie wolnymi robotnikami. Jedyny zarzut, któryby tu zrobić można było, jest: jeżeli płata dnia kobiecego naznacza się mnieysza od płaty dnia męzkiego, niesprawiedliwie byłoby koszta utrzymania zarówno cenić. Pomimo to jednak, że różnica między łożonym kosztem na utrzymanie mężczyzny i kobiety jest bardzo mała: gdybyśmy jednak i chcieli płatę dnia roboczego wolney kobiety cokolwiek podwyższyć, małeby nader ztąd było uchybienie, które byłoby niczém, kiedy sobie przypomnimy że:

1) Przypuściliśmy, iż do zarobienia jakiego folwarku tyle tylko potrzeba poddanych, ile wolnych ludzi, chociaż na początku naszey rozprawy dowiedliśmy, że pierwszych przynaymniey o $\frac{1}{4}$ więcey potrzeba.

2) Że w oszacowaniu kosztów robocizny poddanych, ceniliśmy tylko utrzymanie ludzi roboczych, nie rachując kosztów utrzymania dzieci, kalek, starych i t. d., które jednak dziedzic ponosić musi; kiedy wolny robotnik

pozostałością płaty, całą swoję familią utrzymuje.

3) Żeśmy nie umieścili w rachunku procentu od summy, którą dziedzic na kupno poddanych zaliczył.

Inne zarzuty, jakoto, że się w kraju wolni robotnicy nie znayduią; że właściciel przy niedostatku takowych, gospodarstwaby prowadzić nie mógł; że, chcąc chłopskie grunta wyprzedać, nie znalazłby na nich kupca; te mówię zarzuty, miéysca tu mieć niemogą, jeżeli tylko przypomnimy warunek, któryśmy sobie na początku założyli, że tam tylko nasze mniemanie mieysce mieć może, gdzie się wolni robotnicy znayduią.

Te jasne i gruntowne myśli, rzucone przez P. Merkela, dały mi pochop do głębszego ich rozważania. Lubo się zawsze w rozumowaniach teoryi, znayduje zaród pożytecznych wynalazków: bo umysł ludzki wsparty gruntowną znajomością rzeczy, w ciągłém pasmie uwag, nayzdolnieyszym jest trafiać na nowe myśli; w nauce jednak rolnictwa, tak rozliczne przedmioty obeymuiącey, w tak wielką liczbę trudności nieskończonych odmian mieysca, klimatu, a nawet zwyczajów i skłonności ludzi uwikłaney, trzeba wszystko doświadczeniem stwierdzać. Rozumowania w rolnictwie, nie zawsze są, jak owe matematyczne prawdy, których rozległe użycie, na wszystkie przedmioty, do których się stosuje, rzuca nayżywsze światło; jest to raczey częstokroć rachunęk dobrze objętych mieyscowych okoliczności, lecz nie zawsze się i nie

wszędzie dobrze przystosować dający. Przejęty duchem tego przekonania, postanowiłem doświadczyć; azali światła teorya P. Merkela da się przystosować do naszego gospodarstwa. Do wykonania zaś moich zamysłów następna mi okoliczność posłużyła.

W dobrach Renowie na Żmudzi, w powiecie telszewskim leżących, niegdyś z folwarków krescencyynych złożonych, przed kilkunastą laty pokassowano folwarki, uwolniono chłopów od wszelkiey powinności dworney, i wszystkie grunta włościanóm na czynsz oddano. Po kilku latach tak uskutecznioney reformy, niektórzy włościanie przez zły dozor mieyscowego komissarza, poczęli się zadłużać do kassy dziedzica; inni zaś, jako wolni, przenieśli się do sąsiedzkich majątków. Mając sobie poruczony ster ogólnych interessów teraźnieyszego tych dóbr dziedzica, i obowiązanym będąc szczególniey czuwać nad polepszeniem stanu ekonomiki w jego majątkach, gdym przybył do Renowa, znalazłem nieco zmnieyszoną intratę przez zostawienie kilku pustoszy włościańskich w tém mieyscu, gdzie dawniey był jeden z folwarków krescencyynych. Uważając zmnieyszenie intraty z jedney strony, a zadłużenie się włościan z drugiey, wypadało folwarki krescencyyne i powinność dworną przywrócić. Lecz tego uskutecznić nie mogłem: 1) Że teraźnieyszy dziedzic, szanując święcie ustanowienia swojego czci godnego poprzednika, żądał interess własny z interessem włościan swoich połączyć. 2) Że założenie wszystkich folwar-

ków razem, wymagałoby niezmiernie wielkich kosztów. 3) Nakoniec, znaczna część mieszkającey szlachty, na pełnienie powinności dworney zgodzić się nie chciała. Chcąc zatém, ile możności, interes dziedzica z interessem włościan pogodzić, intratę majątku w całey swojey sile utrzymać, i włościan powoli z remanentów wyprowadzić, takiego użyłem środka.

Na czterech pustoszach trzechwłocznych (2), zaymujących zmiany dawnieyszego folwarku, założyłem nowy folwark, i postanowiłem go zarabiać najemnikiem. Ustanawiając zaś cenę dnia roboczego w tamtych okolicach zwyczayną, pozwoliłem wszystkim włościanóm na rachunek czynszów, przez każdego do dworu opłacać się mających, odbywać dworną robociznę: ręczając, iż przy końcu roku, tyle każdemu z czynszów potrącono będzie, ile dni robocizny odbył.

W pierwszym roku, ci tylko robociznę dobrowolnie odbywali, którzy dawniey do powinności inwentarskiey należeli. Szlachta zaś, szanując swoje przywileje i dawne hultaystwo, warunków tych przyjąć nie chciała. Lecz w roku drugim i następnych, wszyscy naychętniey za umówioną płatę dworowi służyli i dotąd służą.

Wyciąg dni roboczych z regestrów ekonomicznych, którego w tém mieyscu dla roz-

---

(2) w Renowie, naywiększa część chłopow mają po 3 włoki gruntu, żaden zaś mniey od półtory włoki niema.

wlekłości pisma przytaczać nie widzę potrzeby, porównany z szacunkiem powinności inwentarskiey dawnieyszey tegoż samego folwarku, przekonał mię, że całkowita robocizna folwarku podług teraźnieyszego urządzenia, ledwo jednę trzecią część kosztuje tegó, co podług dawnieyszego kosztowała; chociaż ani gruntu w zmianach dwornych, ani potrzeb folwarku bynaymniey nie zmnieyszono. Wprawdzie zaprowadzone młocenie walcem zmnieyszyło potrzebę na ten przedmiót robotnika, inne jednak gospodarskie roboty, jakoto wyrabianie torfu i t. d. wprowadzone zostały. (3)

Z tego zatém pokazuje się, *naprzód: że* teorya P. Merkela jest słuszną i sprawiedliwą: bo gdyby ten dowcipny agronom wziął pod ściśleyszą rachubę wszystkie okoliczności, o których sam wyznaje, że opuścił, wypadekby jego niewątpliwie się mógł zgodzić z mojém postrzeżeniem. *Powtóre:* że uwolnienie klassy rolniczey od panszczyzny (albo i od poddaństwa) zgadzając się z prawami natury i sprawiedliwością, zgadza się naywidoczniey z interessem właścicieli. *Potrzecie:* Żeby włościan poddanych, w dzisieyszym stanie ich niewoli zostających, zamienić na wol-

(3) Dziedzic teraźnieyszy Renowa, przeniosłszy główne swoje do tych dóbr mieszkanie, poświęcając chwile młodego wieku zatrudnieniom gospodarstwa wieyskiego, postanowił inne w tychże dobrach na zasadzie wyżey wzmienioney, co do urządzenia robocizny, zakładać folwarki, i w nich wzorowe podług ułożonego planu zaprowadzać gospodarstwa.

nych robotników, naylepiey byłoby, zdaniém mojém, otaxowawszy ich grunta, ale nie powinności ich dzisieysze inwentarżowe, naznaczyć przyzwoitą za nie do dworu opłatę, za którą tychże samych włościan, jako wolnych najemników, do robocizny dworney używać.

M. O.

Uwagi nad nowemi sposobami wyrabiania lnu i konopi bez moczenia (1).

(Znajomy już publiczności z zatrudnień swoich w Technologii, Pan *Hamel*, doktor i radca dworu, nadesłał JW. Ministrowi spraw wewnętrzych Cesarstwa Rossyyskiego postrzeżenia swoje nad nowémi sposobami wyrabiania lnu i konopi bez moczenia, w *Anglii* przez Pana Li (*Lée*), a w *Paryżu* przez Pana *Christiana* podanemi; i nad machinami, do tego przez nich wynalezionémi. Uwagi te dla powszechnego pożytku, JW. Minister ogłosić zalecił przez gazetę petersburską, *Poczta Północna*, w miesiącu kwietniu roku bieżącego, w poniższym z listu Pana Hamel wyjątku.)

„Jeszcze w roku 1815 i 1816 miałem zaszczyt donosić JWPanu o sposobie podanym przez Pana *Li* (Lée) w Londynie, wyrabiania

(1) Obacz Dzień, Wileń. roku 1816 T. IV. str. 172

lnu i konopi bez moczenia, i o samych machinach, przezeń do tego wymyślonych. Wynalazca podał wówczas plan swóy do Parlamentu, który wyznaczył kommissyą do roztrząśnienia takowego podania. Kommissya wynalazek ten uznała za nader pożyteczny; i przekładała, iżby Panu *Li* wydany był nadzwyczayny przywiley. Różne gazety i pisma peryodyczne angielskie wynalazek ten z wielkiemi ogłaszały pochwałami. Gospodarze kupowali nowe te machiny, a w liczbie tey, *Dublińskie towarzystwo udoskonalenia fabryk płótna*, zamówiło tychże machin na 4,000 funtów szterlingów. Wyraziłem już wten czas JW. Panu wątpliwość moję, względem pożytku wynalazków Pana *Li*, i doświadczenie pokazało, że uwagi moje były słuszne. Sposób ten, który się pokazał w doświadczeniu niedostatecznym, dziś jest zaniechany. Niektórzy mniemali, że zły skutek wyniknął z niedoskonałego układu machiny, i dla tego starali się ją udoskonalić. W tych liczbie, Pan *Bundi*, mieszkający niedaleko Londynu, wymyślił w rzeczy samey lepszą machinę; lecz i ta powszechnie nie jest używaną. Zachwalony opisami angielskich gazet, a szczególniey reskryptem komitetu parlamentowego, sposob Pana *Li*, stał się pobudką dla uczonych w wielu innych krajach do zajęcia się tą rzeczą. Z tych liczby Pan *Christian* w Paryżu, ułożył machinę, za wymyślenie którey przez rząd został nagrodzony. W różnych gazetach paryzkich opisywano pożytki, wypływające

z tego wynalazku, których ledwie się w rzeczy samey cień jakiś znayduje.

„ W Rossyi len i konopie stanowią ważny przedmiot krajowego przemysłu: mniemać więc należy: że wielu gospodarzy, uwiedzionych pochwałami, któremi napełnione są zagraniczne gazety, zeche u siebie używać tego sposobu; dla tey przyczyny śpieszę przesłać JWPanu następujące w tym przedmiocie uwagi.

„ Wiadomo, że len i konopie otrzymują się ze skóreczek, pokrywających drzewiastą część łodygi lnu i konopi. Te skórki składają się z bardzo cieńkich włókien, spojonych z sobą i samą łodygą, za pomocą kleykiey istoty, o którey bycie łatwo przekonać się można, warząc pewną ilość łodyg tych roślin. W tenczas po wyparowaniu otrzymuje się gęsta galareta. Wyrabianie lnu i konopi, mą na celu oddzielenie tych włókien od drzewiastey części łodygi, i rozdzielenie ich między sobą związku. Im doskonaley to się wykona, tém lepszy mamy len i konopie. Oddzielanie włokien od łodygi, i od cienkiey zieloney skórki, która je pokrywa, odbywa się za pomocą tarcia tych roślin; w czasie którego krucha drzewiasta część łodygi drobi się na małe cząsteczki, które się precz wysypują. Włókna tey skórki, zachowane w całey swey długości, i przylgłe jeszcze do nich drzewne cząstki łodygi, oddzielają się potém, za pomocą tak nazywanego, *trzepania:* przez co włókna zaczynają się rozdzielać między sobą; a dla do-

konania tego działania używa się potém *czesania.* Dla zupełnego oddzielenia włokien od drzewiastey części łodygi,i dla rozdzielenia ich między sobą, należy usunąć nayprzód istotę, która je między sobą i łodygą skleja. Na ten koniec służy *moczenie*, które bywa dwojakie, to jést: rośliny te,albo się do wody kładą, albo wystawują rozesłane na polu, na działanie rosy. W tych razach woda, albo wilgoć roztwarza istotę kleyką. Niekiedy te rośliny warzą się w wodzie. Moczenie ma liczne nieprzyzwoitości. A naprzód: trudno jest oznaczyć czas, przez który len i konopie w wodzie zostawać powinny: albowiem to zależy od stanu pogody i od temperatury powietrza; gdy zaś te rośliny dłużey, niż potrzeba, w wodzie leżeć będą, gnić i psuć się zaczną. Oprócz tego, len i konopie w moczeniu nabywają mniey lub więcey ciemnego koloru, który później potrzebuje przydłuższego bielenia; wydobywa się oraz w wodzie bardzo nieprzyjemny zapach, a ryby w niey będące pospolicie wymierają. Dla uniknienia tych nieprzyzwoitości, i dla niepotrzebowania moczenia, wymyślono pomienione machiny, za pomocą których, chciano prosto oddzielić włókna od łodygi, i rozdzielić je między sobą. Do składu tych machin zawsze prawie wchodziły fugowane walce, przez które przeciąga się len albo pieńka niemoczona. Doświadczenie jednak pokazało, że chociaż przy wielkiey usilności i uwadze można tym sposobem niewielką ilość lnu wyrobić, w wielkiey jednak massie dokazać tego niepodobna.

W takiém wyrabianiu: suszą naprzód len i konopie w ciepłém mieyscu, a późniey przez machinę przeciągają. W tém działaniu, bardzo wysuszony kley, znayduiący się w tych roślinach, obraca się, że tak powiem w proszek, który się przy ostateczném czesaniu wysypuje. Tym sposobem wytarty len lub konopie, zamaczają potém w ciepłey wodzie albo w roztworze mydła, a wtenczas się pozostała część kleykiey istoty rozpuszcza; następnie suszą je na piecach; nanowo przeciągają przez walce, i nakoniec czeszą. Naówczas już, włókna otrzymują się w rzeczy samey bardzo cienkie, miękkie i mocne, a nawet prędzey, niż moczone, bielić się dają. W większey jednak massie dokazać tego nie można: albowiem kładąc znaczną ilość lnu lub konopi do wody; te się sklejają w pęczki, których potém i w czesaniu rozłączyć nie można; a bez pomocy wody nigdy jeszcze, na wymyślonych ku temu machinach, naymnieyszey ilości lnu dobrego lub konopi nie wyrobiono: lecz zawsze otrzymywano włókna grube, twarde, kruche, zgoła do przędzenia niezdatne. Sam byłem obecny temu, kiedy chciano len taki prząśdź na machinach, a wtenczas większe jeszcze okazały się nieprzyzwoitości; nieoddzielone jeszcze cząstki drzewiaste spadały do przędzilney machiny, i przeszkadzały jey ruchowi; nić zaś wychodziła bardzo gruba, nierówna, twarda i jakby nakrochmalona; płótno z tego lnu, z trudnością wytkane, w bieleniu postradało całą swą dychtowność. Wtedy bowiem występo-

wać zaczęła kleyka istota, rozpuszczająca się w wodzie, która stanowi przynaymniey szóstą część wagi lnu samego. Oto, co doświadczenie pokazało w Anglii, gdzie sposobu tego prawie już zaniechano. Skutkiem tego było, że P. Li zupełnie prawie majątek swóy stracił; a ci, którzy poszli za jego wynalazkiem, znaczne szkody ponieśli. Nie uważając na to P. *Christian* w *Paryżu*, zaprzątał się ułożeniem machiny do wyrabiania niemoczonego lnu i pieńki. W powszechności mówiąc, zamiar wyrabiania lnu i konopi bez moczenia, nie jest nowym wynalazkiem; wnosić owszem można, że w dawnieyszych wiekach wyrabiano len i konopie bez moczenia; a w późnieyszych już czasach wprowadzoném zostało, jako środek nieodbicie potrzebny do otrzymania dobrego przędziwa. Co się tycze machiny, zrobioney w Paryżu pod dozorem P. *Christian*, ledwie ją można przekładać nad te, które niedawno porobiono w Anglii; a próbki lnu i konopi, okazywane przez P. Li przed trzema laty, lepsze jeszcze były od tych, które pokazuje P. Christian. Machina jego, w niejaki sposob podobna jest do tych, których oddawna już używają w Szkocyi do tarcia i trzepania lnu i konopi, i które są poruszane wodą: z tą różnicą, że jego machina jest sztucznieysza; a ztąd bardziey zepsuciu uległa. Szkockie młyny w doświadczeniu okazały się bydź bardzo użytecznemi (2); i gdyby można było

(2) P. Hamel w roku upłynionym przesłał ministrowi spraw

wyrabiać len i konopie bez moczenia, zdaje się, że takie machiny przekładaćby się powinny nad wszelkie ręczne, niedawno w tym celu wymyślone. W Szkocyi robiono umyślnie doświadczenia, żeby się przekonać: czy można za ich pomocą wyrabiać len niemoczony, a przynaymniey tak dobrze, jak na machinach Pana Li; z doświadczeń tych pokazało się, że dana ilość lnu niemoczonego, w przeciągu jedney godziny, lepiey wyrobioną została, niż taż sama ilość w przeciągu dnia całego na machinach Pana Li. Można wnieść zatém: że dotąd nie wynaleziono dostatecznego sposobu na wyrabianie lnu i pieńki bez moczenia; a nawet zdaje się, że tego nie można dokazać sposobami mechanicznemi, bez użycia środków chemicznych; a jeżeliby to bydź mogło, zdaje się, że Szkockie młyny, jako działające siłą ogromną, byłyby do tego nayprzydatnieysze "

P O D R O Z E.

Dziesięciodniowa podróż do Rygi przez *Fr.* Paszkiewicza.

Mając zamiar odwiedzić Rygę, puściłem się w tę podróż w połowie stycznia. Czas nadto

wewnętrznych model takowego młynu do tarcia i trzepania lnu i konopi, który dla rossyyskich gospodarzy bardzo użytecznym bydź się zdaje. (*P. P.*)

krótki, ażebym mógł opisać wiele rzeczy interessujących: co się jednak nastręczyło mey uwadze, udzielić ośmielam się.

Wyjechałem ze środka powiatu wiłkomirskiego na *Traszkuny*, mieyscem wciąż lesném, aż do tego miasteczka, gdzie szkoły murowane pod rządem XX. Bernardynów znaydują się i 400 uczniów liczą. Daley szła droga na *Subocz*, *Obolniki*, wsie kościelne; w ostatniey xiądz Pleban, o chwałę bożą gorliwy, murowaniem koscioła trudni się.

Zbliżałem się z niecierpliwością do granicy kurlandzkiey, znudzony noclegami w obrzydłych karczmach żydowskich, i widokiem tego narodu, trzymającego u nas handel w ręku, a klassę rolniczą w ucisku: odetchnąłem prawdziwie przeprawiwszy się po lodzie przez *Niemenek*, oddzielający w tym punkcie Litwę od Kurlandyi. Widok na drugiey stronie *Schönberga*, miasteczka murowanego i dworu dziedzictwa *Korfów* pięknie obmurowanego, zadziwił mię na samym wstępie niepomału. Postrzegłem, że się w innym kraju znayduję: w kraju, gdzie dobrotliwe niedawno panowanie xiążąt kurlandzkich i mądre prawa na innym stopniu bytu i cywilizacyi to xięztwo postawiły.

Pierwsza zaraz oberża w miasteczku murowana, równie jak i te, co są na drogach w całém xięstwie mają inną czystość, posługę i wygodę: widok włóczącego się żydowstwa nie razi oczu podróżnego: prawa nawet kurlandzkie wzbraniają im mieszkać po karczmach. Uyrzałem chłopów Łotyszów,

którzy mi się zdali różnymi bydź od litewskich. Nie mają dzikiey postawy: odzienie ich z paklaku, a często i z sukna, porządnieysze, każdy nosi pończochy i skurzane chodaki, kamzelka, chustka na szyi, czapka i cały ubior na króy niemiecki sporządzone. Niektórym przypatrywałem się w oberży: mieli z sobą chleb czysty: gdyż w całym kraju innego oni chleba niejedzą, i przytém mięsem się posilali. W twarzy ich, wzroście, obeyściu się, byt lepszy rozszerzony postrzegać się daje, i uczuciem wewnętrznem różnią się od naszych chłopów. Koń u każdego Łotysza w sankach mierzyn i spasły, zaprząg ten sam, co i w Litwie.

Korzystając na popasie z momentu wolnego, poszedłem z zacnym kolegą mey podróży do dworu Schönberga: gdyż piękne budowle bardzo nas tam wabiły. Arendarz, Niemiec, z pierwszego rzutu osądził, że na jego dzierżawę spekulujémy, i chociaż grzecznie nas przyjął, bił jednak ciągle na drogą arendę.

W budowlach dwornych i rolniczych to się szczególniey w Kurlandyi postrzegać daje, że stodoł we dworach nie mają: te bowiem, albo są wpolu, albo się zboże powszechnie w brogach trzyma, i do dworu zimą sprowadza. Tutay są postawione wielkie młótownie murowane z osieciami, z których, prócz grochu, każde zboże wymłacają. Okurki wcałym kraju zaprowadzone, w nocy przy łatarni młócą, w dzień zaś zboże czyszczą; zwyczay ten, wcale niechwalebny, na Żmudzi i w po-

wiatach pogranicznych Kurlandyi zachowuje się.

Bydło w oborze w Schönbergu, równie jak w całym kraju, trzymają na uwięzi. Browar niemały ukazywał znaczne korzyści, jakie dzierżawca z propinacyi pobiera. Właściciele naywięcey o nawoz starają się, i dla tego wielkie trzymają inwentarze; a nieznając innego wykarmu bydła, cały przemysł rolniczy na ogromnych browarach zakładają, i wódką swą zalewają pół Litwy. Sprzedaż ta za pomocą żydow litewskich ułatwia się; a chłopek nasz nieszczęsną tę wódkę wypić i zapłacić musi. Schönberg, z dwóch folwarków złożony, mający osady chat 80 i wysiewu do 300 purów oziminy, w gruntach lekkich, borowych, bez lasu, według wyznania dzierżawcy, daje intraty 9,000 rubli srebrnych.

Upewniano nas, że mnóztwo jest osób w kraju ubiegających się o dzierżawy; że wielu dzierżawcow przez opłatę wygórowaną ruynuje się; to jednak zawsze pokazuje mnóstwo kapitalistów i dostatek pieniędzy. Dóbr narodowych jest także w tym kraju wiele, oddanych za zasługi różnym urzędnikom cywilnym i woyskowym na lat dwanaście: dzierżawa takich jest nierównie zyskownieyszą. Do *anszlagu* regularnie wyciągniętego dołączają się warunki podobne tym, jakie się w administracyi pruskiey praktykują.

Z Schönberga ruszyliśmy na Dahlen, majątek ze 110 chat i dwóch folwarków składający się, Hrabiemu Nesselrode oddany, za który zawiadowca 10,000 rubli srebrnych

intraty płaci i dziesiąty grosz, prócz wygod wymówionych za fatygę pobiera. Różność ta intrat od folwarków litewskich bardzo jest uderzająca, i pomimo żyźnieysze grunta w powiatach pogranicznych Litwy, zawsze na ogół lepszą uprawę ziemi w Kurlandyi, większe tam nawozy gruntowe i wyższy przemysł rolniczy ukazuje. Że Kurlandczykowie znają ekonomikę i rządność, dowiedli nam tego aż nadto: posunęli się bowiem ze swemi kapitałami do Litwy, zwłaszcza w powiecie upitskim, część prawie trzecią dziedziców z tego kraju przybyłych rachować można. Bliskość portów nadmorskich i łatwy dowoz produktów, ożywia ich przemysł i zwiększa intraty.

Nadto stan kurlandzkiego chłopa jest nierównie lepszy od litewskiego. Wsiami razem nie mieszkają, ale zabudowanie każdego jest osobne. Korzyść ztąd wypływa niemała. Osady pojedyncze bardziey gospodarce sprzyjają, chłopi lepsze mają obyczaje, są pracowitsi i przezornieysi, mniey straty ponoszą od klęsk pomoru na ludzi i bydło, od częstych pożarów duże wsie niszczących i od ciężącego postoju żołnierza. Domy ich mieszkalne, porządne, z kominami i bez kominów, okna z szyb światłe, w koło dziedzińca dalsze idą budowle, regularnie oparkanione, między niemi postrzega się duża młótownia z osiecią. Rozrzucone w tym kształcie po kraju budowle wieyskie czynią go ludnym, a osadzenie każdey posady różnemi drzewami przyjemny oku sprawują widok. W porównaniu z sie-

dzibami upitskiemi, gdzie chłop w lichey i obdartey chacie mieszka, osada chłopa kurlandzkiego może się zwać folwarkiem.

Niewątpliwą jest rzeczą, że rolnictwo chłopa i odbycie robocizny dworney w Kurlandyi na dużey ludności tylko gruntować się może. Naymnieyszy gospodarz ma dusz roboczych mężkich sześć i więcey, koni naymniey cztéry, a często i ośm widzieć można: osobno koń, którym w święto z żoną do kościoła jeździe, na stayni stoi.

Powinność chłopa, ośmnaście purów w domu wysiewającego, jest następna: sześć dni mężkich z koniem do dworu jednego tygodnia, a sześć dni kobiecych drugiego; prócz tego w dobrach prywatnych siedm purów wysiewu na poletku, a w dobrach skarbowych pięć wyrobić, zasiać i zebrać, do tego gnóy ze dworu wywieźć, łąki z wymiaru pokosić, i drew cztery sążnie dostawić.

Biorąc miarę z tey powinności, dziwić się trzeba: jak chłop kurlandzki ten ciężar wytrzymać może? Lecz zaludnione chaty i zamożność w nich dawna, pytanie to ułatwia. Gospodarz, o dwóch duszach mężkich, kątnikiem tylko w Kurlandyi nazwać się może. Prócz tego xięztwo kurlandzkie, przedtém lenne, z powodu swey drobności, do polityki się nie mieszało; woysko szczupłe z kilkuset żołnierza złożone; podatki nadto małe, do których stanowienia seym należał, i łagodne panowanie xiążąt, zrobiło kray zamożnym, a używaniem długiego pokoju, na którym nam brakło, do znaczney wzrosło ludności.

Przed Dahlem, leśne przerzadzają się okolice, i z powodu odwilży, drogą do Eckau, dobrą zpod śniegu ziemię widzieliśmy, co też gęste posady rolników i dworów nam okazywały. W Eckau zatrzymawszy się nieco, zwiedziliśmy mieszkania rolnicze. Weszliśmy do jednego domu, dość czystego i opatrzonego kominem: familia była dobrze odziana na krój niemiecki. Wdałem się z gospodarzem w rozmowę, który o wolności, dla chłopów postanowioney przez Seym w Nitawie, dobrze wiedział, lecz dodał: „ że kazano im czekać ogłoszenia. Pańszczyzna do dworu nam się uprzykrzyła, którey, aby się pozbydź, damy chętnie z włoki po sto rubli srebrnych arendy. Lecz cóż po mającey się dadź nam wolności, rzekł daley, gdy z gubernii ruszyć nie będzie można?“ Chłopi więc tutay trafnie rozumować umieją.

Eckau ma murowany kościół i domów kilkanaście nad Dzwiną, na którą zaraz zjechaliśmy. O milę od Rygi dające się widzieć wieże, zapowiedziały nam bliskość miasta. Coraz zbliżając się, liczne i piękne domy wieyskie z ogrodami na wszystkie strony odkrywały się aż pod samę mury. Uyrzeliśmy nareście owe miasto, sławne od tylu wieków swym handlem i bogactwy. Tu ogrom płodów z Litwy i Białorusi, a w większey części z Kurlandyi i Inflant, lądem i wodą spływa, które następnie Baltyk na swych wodach unosi i dalszym morzom podaje; tu przemysł w ciągłym zimą i latem jest ruchu; tutay każdy mieszkaniec jest rzetelnie zatru-

dniony, a rachunek ciągłego zysku zdaje się bydź jego myślenia przedmiotem. Rzuciwszy okiem na ten wpływ i odpływ fur z Litwy i Kurlandyi, Dzwiną idących, łatwe się powezmie wyobrażenie: co to jest handel zimowy ryzki? tysiące tych fur każdego dnia stoi i zalega Dzwinę, między Rygą a przedmieściem nitawskiém, a wszelako nazajutrz już ich nie uyrzy; lecz nowe natomiast napłynione w znaczney liczbie spostrzeże. Sprzedaż ta produktów rychło się ułatwia, a obrótem handlowym gromadzone dostatki nayodleglejsze zasilają prowincye.

Miasto samo fortyfikacyami mocnemi podwoynie jest opasane z ciosowego kamienia. Bateryе i reduty strzegą je zewsząd i do dobycia trudném robią. Dzwina, dzieląca miasto od przedmieścia, pół wiorsty jest szeroka. Weyście do miasta od Dzwiny kilką bramami ułatwia się. Kilka ma tylko kościołów; lecz zamek czworokątny basztami ozdobiony, w guście gotyckim postrzegać się daje. Jest on teraz mieszkaniem Jenerał-Gubernatora Paulucci, lubionego od mieszkańców, którzy go swym opiekunem zowią.

Ryga, ozdobnieysza od Królewca i Gdańska, niema domów ostro zakończonych, lecz wszystkie piękney są architektury, i szczególney czystości. Ratusz, jest to gmach wspaniały i w guście nowym postawiony. Blisko ratusza jest ważnic wiele, gdzie len pod wagę i brak idzie. Przystępy do nich ze wszystkich stron były lnem zawalone, i ledwo przecisnąłem się do tey, która wśród placu stoi.

Przypatrując się pilnie ważeniu, wyznać muszę, że w ciągu mey bytności każdego dnia brak był naysprawiedliwszy. Brakarz na włókno i wyrobek wzgląd daje, z tém wszystkiém biały len ma pierwszeństwo, i ledwo że nożem dotknięty, a nawet i bez tey proby, za dobry poczytuje się.

W mieście na placu Alexandra stoi pomnik z granitu, od mieszkańców Rygi dla Cesarza po woynie ostatniey wystawiony. Jest to kolumna dorycka na podstawie, unosząca na wierzchu gieniusz bronzowy z wieńcem, mająca u dołu napis łaciński z jedney, a ruski z drugiey strony. Trudno się było do kolumny zbliżyć: gdyż sołdat wartujący swoiém „*nielźa*" odpędzał, a na końcu dołożywszy „*nie wieleno puskat, paydy procz*" niepodobném zrobił przeczytanie położonego napisu. Zdziwiło nas to niepomału: podobne bowiem pomniki, głoszące sławę narodu, w stolicy i wszędzie do oglądania bronnémi nie są.

Ryga ma piękne przedmieścia. W roku 1812, gdy Macdonald oblegał tę twierdzę, przedmieście petersburskie przez Komendanta Essena spalone zostało. Gdym poszedł je oglądać, zdziwiłem się: iż z gruzów tak się prędko odbudowało: gdyż jest pięknieysze teraz, niż pierwiey było. Według prawa, z drzewa tylko za wałami miasta budować się można; lecz dla przekonania się, jak piękne domy z drzewa dwupiętrowe tutay stawią, trzeba póyść tylko na to przedmieście. Ulica szeroka, z wiorstę ciągnąca się, pięknemi ozdobiona domami, a każdy coraz nowey archite-

ktury. Wiele z nich mają kolumny z frontu. Nic mi się bardziey nie podobało, jak czystość domów ryzkich, i ich elegancya; każdy zdaje się dzisia bydź skończonym. Pokostowanie domów w różnym guście, nadaje trwałość budowlom drewnianym, i przyjemnie wpada w oko.

Zaraz za wałami miasta, nim się zbliży do tego przedmieścia, jest piękny plac czworokątny *esplanadą* zwany, drzewami wkoło sadzony i do przechadzki służący. Wprawo idzie ulica przez rynek inflantski do kościoła ruskiego, zielono malowanego i ze struktury podobnego do pagody chińskiey. Na przeciw jest wielki dóm gościnny, kosztem skarbu postawiony. Nayjaśnieyszy Pan nieszczęśliwym pogorzelcom starał się ulgę przynieść, wypłaciwszy z swey kassy na zapomogę półtora miliona rubli assygnacyynych, z obowiązkiem oddania summy z procentem w lat kilkanaście.

Z osobliwości, warte są widzenia raffinerye cukrowe, których jest kilkanaście. Ta, którąśmy oglądali, Pana Rave, dość brudno utrzymywana. O pięć wiorst za miastem ku Dünamünde jest tartak parowy, od lat kilku założony i na dzień trzy kopy kłód trzysążniowych na dyle piłujący: żałuję bardzo, żem go nie mógł oglądać, gdyż był zamknięty. Niemniey zasługuje na widzenie wodociąg przy Sünderthor założony oddawna; jest to machina, którą dzień i noc siedm koni obraca, a siłą pressyi i stęplów do tego zastosowanych, cisnąca wodę ze Dźwiny do

wielkich rur w górę, i prowadząca do sadzawki na drugim piętrze założoney, zkąd się już na całe miasto rozdziela.

Poznałem zacnego ogrodnika naturalistę, Pana Zigra, mającego swóy ogród za miastem, i dużą oranżeryą. Mnóstwo ma roślin exotycznych w sklarni, z północney Ameryki, z przylądku Dobrey Nadziei, z Japonii, z Chin; przytém nasion różnych, cébulek i krzewiów. Jest to uczony człowiek, który z parę dzieł w przedmiocie ogrodnictwa wydał i kilką pierścieniami brylantowemi od Nayjaśnieyszego Pana udarowany został.

Rossyanie, których dawniey nie znano, znacznie się rozszerzyli w mieście, rachują w obrębie wałów trzecią część kupców rossyyskich. W czasie ostatniego oblężenia Rygi, gdy ciężka artyllerya przez marszałka Macdonalda sprowadzoną została na burzenie miasta, Anglicy przyczyniali się do obrony Rygi: admirał bowiem Martens, w 150 statków kanonierskich pilnował Dźwiny, i ciągle po niey krążył. Chodziło Anglikom bardzo o obronę Rygi, handel jey w większey części do Anglii przechodzi, i gdyby wpadła w ręce nieprzyjacielskie, łatwoby mogła kilkadziesiąt milionów złotych kontrybucyi wypłacić.

Mocnom się dopytywał konstytucyi, piszącey się w Nitawie dla chłopów: czyli już skończona i wydrukowana? Lecz tyle tylko dowiedzieć się mogłem: że już napisaną Margrabia Paulucci powiozł z sobą do Petersburga; że się od Konstytucyi Estonow nie różni; więc równie Łotysz kurlandzki, jak i Eston

opuszczenie swego siedliska będzie miał strudnione.

Obeyście się Ryżanów jest bez przysady, lecz interessowne. Wszystkie klassy ubierają się czysto i niekosztownie. Mają teatr niemiecki, z dobrych aktorów złożony. Pani Femedersen w operach ma zaletę z włoskiego metodu śpiewania. Pani Buhrmeister w dramatach gra umiejętnie, i role swoje, od początku sztuki aż do końca, z jednostayną mocą wydać umie. Broń śmieszności, naszemu krajowi nieobca, znalazłaby nieco zasiłku w lożach teatru ryzkiego, gdzie damy futra swe i kapelusze bez wielkiey trudności same na ścianach zawieszają.

Opuściliśmy to miasto piątego dnia, kierując nasz powrót na Nitawę, dla przypatrzenia się z drugiey strony temu krajowi: wszędzie budowle chłopów porządne, dworów murowanych niemało; w tém zbliżyliśmy się do Nitawy. Tuż pod miastem jest pałac dawny Bironów, ogromne mury w kwadrat w stylu pięknym wzniesione. Pośpiech nasz nie dozwolił rozpatrzyć miasta, gdzie się znayduje piękny gmach gimnazyalny: w nim różne gabinety i wieża astronomiczna. Wielkość miasta z murów po większey części równa się blizko Wilnowi: ulice ma szersze od ryzkich. Był to właśnie dzień targowy: mnóstwo bowiem Łotyszow dobrze odzianych widzieliśmy. Spiesznie więc miasto przejechawszy, udaliśmy się dalszym traktem; o mil kilka za Nitawą, w celu ekonomicznym, wstąpiliśmy do majątku skarbowego w Plato-

nen: piękne budowle murowane dały nam powod do tego.

Wieś ta w dobrych gruntach pół pola sieje pszenicy: lecz dla małego inwentarza siedm tylko ziarn źbiera. Poszedłszy do młotowni, znaleźliśmy tam dwa walce jednostayne, któremi w nocy młócono jęczmień. Jest to jeden z naylepszych sposobów dla oszczędzenia rąk i czasu, żeby go zaprowadzić do naszego kraju. Machina bowiem szkocka jest nadto droga i skomplikowana, iżby się u nas upowszechnić mogła: bliżey użyć walców mniey kosztujących i prostych. Niemasz prawie dworu w Kurlandyi, w którymby témi walcami nie młócono; chłopi nawet, do dawnych przylgli zwyczajów, już wprowadzili u siebie walec.

Opiszę działanie jego pokrótce. Zboże każde powinno bydź suszone w osieci. Naściela się niém cały tok do grubości zwyczayney; zaprzęgają się konie do dwoch walców, i popędzają się w kołko od ścian ku środkowi, i od środka nazad ku ścianom młotowni. Gdy się słoma dobrze przygniecie, podnosi się widłami i wytrzęsa, i znowu walce po wierzchu toczą się, póki ziarna z kłosów się nie wysypią. Upewniał mię rządca tameczny, że dwoch godzin dość czasu dla wymłócenia jednego posadu.

Dokładne opisanie z ryciną tego walca, daje nam zmarły Pan Friebe, sekretarz ekonomicznego towarzysta inflantskiego (1), któ-

(1) Patrz w rolniczém repertorium dla Inflant tom III karta 1. *Znayduje się także w Dzienniku Wileńskim r. 1818, w numerze 3cim miesiąca marca.* (R.)

ry się nawet w Inflantach upowszechniał. Walec dębowy ma dłużyni stop cztery i grubini stopę; ośm lisztew, po cztery cale wysokości i grubości szynami okutych, przybija się na walec; lepiey jeszcze z kloca całego i lisztwy wyrobić: do obu końców walca są osie małe żelazne przytwierdzone, a na nich zawieszona ruchoma otosa, mająca na przedzie dwa kruczki do zaprzęgu postronków. Aże pod walcem słoma drobno się kruszy, i mnóstwo jey w ziarnie się znayduje, więc na to jest wielki kosz na noszkach, gęsto podziurawiony, na który wprzód zboże wymłocone sypie się, i ze słomy krótkiey oczyszcza, a potém pod szufel idzie. Połową robotnika, od cepów wziętego, cztery razy na dzień więcey zboża wymłócić można.

Walec ten gdzie niegdzie jest używany na pograniczu Kurlandyi: widziałem go nawet w głębi Litwy pojedyńczy wprowadzony i zaniedbany przez lenistwo ciemnych ekonomów, nowości nielubiących: gdy tymczasem Kurlandya i Inflanty innego do młodzby nieużywają sposobu, i cep tam po dworach w zaniedbanie poszedł.

Z Platonen kontynuowaliśmy naszę podróż pięknym tym krajem aż do granic Upity: gęste posady dworów i rolników lasem przeplatane ciągnęły się; na gościńcu słupy wiorstowe nayporządnieysze, napisem opatrzone, i mosty dobrze pobudowane widne były.

Kalwa, pierwsza stacya w Litwie, od któréy powiatem upitskim na Johaniszkiele kil-

kanaście mil przebiegliśmy. Skromny nagrobek, przez włościan postawiony, pokrywa zwłoki tego czciciela ludzkości, który tutay pełne cierpień życie zakończył. Szkoła murowana dla włościan i fundusz na instrukcyą przeznaczony przez zeszłego Karpia, zamiarowi swemu odpowiada.

Nie widziałem pięknieyszey ziemi nad tę, jaka jest w całym powiecie upitskim. Żyznością też swoją od innych się powiatów odznacza, i naywięcey pszenicy rodzi. Dwadzieścia ziarn zbierać, nie jest tutay nowiną. Naymnieysza odwilż odkrywa pola: bo grunt czarny lub kafowy, w cząstki organiczne zamożny, z natury jest ciepleyszy. Kilka folwarków murowanych Xięcia Zubowa po drodze widziałem.

Jeżeli źwierzchnia postać przedmiotów do sądu należeć może, tedy widok budowli chłopów upitskich nie naylepiey za ich bytem mówi. W większey części, chaty ich z lichego drzewa stawione, z pionu zeszły, i dachy na nich poopadały. Mówiono mi jednakże o ich zamożności: lecz ta dałaby się postrzedz i powierzchownie. Wogulności mówiąc, chłop w tym powiecie wielką panszczyznę odbywać musi: gdyż dziwić się trzeba: jak tam na folwarkach niewielkiey osady, ogromne krescencye zbierać mogą. Są z nich niektóre, co samę tylko pszenicę sieją; powiat ten ludnością inne przechodzi; bliższość zaś Rygi, przyczynia się do jego zamożności.

Wróciłem się w powiat wiłkomierski do mieysca, z któregom podróż rozpoczynał, ża-

łując niepomału: iż pora zimowa nie dozwoliła tych odnieść korzyści, jakichby sobie z pory letniey obiecywać prędzey można.

LITERATURA.

O STANIE LITERATURY ROSSYYSKIEY W ROKU 1817.
(z *Dzień. Ros. Syn Oyczyzny.*)

(Zwyczajem jest P. *Grecza*, wydawcy pomienionego Dziennika, na początku każdego roku, dawać wiadomość o stanie literatury swojego kraju w roku upłynionym. W poprzedzających latach, artykuł ten obszernie, z podziałami na materye dzieł, był ogłaszany. W roku teraźnieyszym, dla oddalania się za granicę, nie mógł autor szczególnych dać wiadomości o każdey gałęzi literatury; ale musiał przestać na téy, którą tu umieszczamy.)

„Rok temu, jakeśmy w dzienniku naszym, *Syn Oyczyzny*, uczynili nadzieję, że, z początkiem 1818 roku, będziemy mogli donieść publiczności o wyyściu na świat *Historyi Państwa Rossyyskiego*, przez *N. M. Karamzina.* Nadzieja ta dotąd jeszcze niespełniona: lecz rychło już ciekawość i oczekiwanie rodaków zadowolone zostaną. Donieść możemy czytelnikom naszym, że już ośmiu tomow tey historyi druk ukończono (1).

(1) Dzieło to już wyszło. Obacz Dzień. Wileń. r. 1818, miesiąc luty. (*R.*)

W liczbie xiąg, z tey gałęzi literatury, w roku przeszłym wydanych, pierwsze mieysce trzyma: *Historya Rossyyska dla użytku młodzi*, Pana *S. N. Glinki.* Powtarzamy tu, cośmy dawniey o tém dziele w bibliografii (2) powiedzieli: „Historya Pana Glinki może zastąpić niedostatek elementarney w tym rodzaju xiążki, i nader użyteczną jest dla familiynego czytania w domach. Dzieło to dalekoby więcey na swoiey wartości zyskało, gdyby pisarz swoje wiadomości i badania *dowodami* i przypisami stwierdził.“

Ułomek Rossyyskiey historyi o bezkrólewiu przez Pana Herakowa, byłby bardzo pożyteczną xiążką, gdyby wydawca uwiadomił, zkąd czerpał swoje wiadomości. W historyi *na słowo honoru* wierzyć nie można: nie jest to romans, ani trajedya, w których prawda i piękność w wyobrażeniach i uczuciach samego czytelnika wyrok znaydują.

Nowsza Rossyyska historya obdarzona została szacownym upominkiem, przez wydanie *Pamiętników Hrabiego Münicha.* Pamiętniki, spisywane przez spółczesnych, mianowicie zbliżonych do dworu, albo do rządu należących, są naylepszemi materyałami dla późnieyszego historyka. Smiało możemy, w i-

(2) W dzienniku p. *Grecza*, jest oddział pod napisem; *Spółczesna Bibliografija Rossyyska*, w którym donosi o dziełach nowo wychodzących w państwie Rossyyskiém, w różnych językach, przydając często zdanie o wartości dzieła, i edycyi. (*R.*)

mieniu całey oyczystey publiczności, oświadczyć wdzięczność dla wydawcy tey xięgi; a razem upraszać wszystkich miłośników i posiadających rzadkie, ciekawe, rękopisma, o ich wydanie na jaw. Rękopism w ręku prywatnego człowieka jest *martwym kapitałem*; a ogłoszona drukiem xięga, staje się niejako *nieśmiertelną*.

Tuż po tém dziele, należy wspomnieć o xiędze pod tytułem: *Wiadomości o życiu i woyskowey służbie A. J. Bibikowa*, znamienitego talentami, rozumem, i ufnością Katarzyny Wielkiey.

W oddziale historyi powszechney wyszło, oprócz kilku przekładow, dzieło Professora *Kaydanowa* (Przewodnictwo do poznania powszechney historyi polityczney.), jest jedną z naylepszych, wydanych w tey części literatury xiążek.

Wiele dzieł pożytecznych w przedmiocie dziejow, kończonych było w roku przeszłym, jak *np.* wyszła część trzecia *Historyi Medycyny w Rossyi*, przez Pana Rychtera; i druga xięga *Znakomitszych rzeczy Sankt-Petersburga* przez Pana *Swinina*. O pierwszey z tych xiędze niżey mówić będziemy. Naypięknieysze w Europie miasto dotąd nie miało godnego siebie opisania; dziś ten niedostatek zupełnie wynagrodzony; dzieło Pana *Swinina*, wybornemi obrazami, szczegółowém i ciekawém nayważnieyszych rzeczy tey stolicy opisaniem, może się równać z naylepszemi w obcych krajach tego rodzaju dziełami. Tegoż pisarza *Dziennik pobytu w Lon-*

dynie, z którego kilka wyjątków w *Synie Oyczyzny* umieszczanych, uprzeymie publiczność przyjęła (3).

Oto prawie wszystko, co u nas w roku 1817 w oddziale historyi wydano. Za cień tego obrazu uważane być mogą cztery grube tomy Rossyyskich *Efemeryd*, które, na szczęście, po francuzku wyszły. Różne historyczne wyjątki ogłaszane były w *dziennikach*; a szczególnieyszą w tym względzie zamożnością, osobliwie co do spółcześnych dziejow, odznacza się *Dziennik Woyskowy*, wydawany przy głównym sztabie gwardyi.

Przystępujemy do naypięknieyszey gałęzi pismiennictwa, właściwey literatury Rossyyskiey. W teoryi literatury odznaczyć należy dzieło P. *Wostokowa*, o *Rymotworstwie Rossyyskiém*. Rzuca ono wielkie światło na teoryą Rossyyskich narodowych wierszy, która dotąd jeszcźe należycie ustanowioną nie była.

W oddziale krytyki wymienić powinniśmy, przed innemi, *rozbiór niektórych ruskich poetów* przez P. *Mierźlakowa*. drukowany w wielu numerach *Wiestnika Europy*. Prosimy zacnego autora, ażeby obdarzać nas raczył na-

(3) Wyjątki z dziennika pobytu P. *Swinina* w Londynie, były ogłaszane w języku polskim przez różne pisma publiczne; mianowicie zaś przez gazetę Kuryera Litewskiego, Tygodnik Wileński, a z nich przez gazety Warszawskie i inne polskie; z dzieła zaś o *Petersburgu* liczne wyjątki, ogłoszone przez gazetę polską *Ruskiego Inwalida*, przedrukowane potém były w różnych gazetach polskich (*R.*)

dał tak pożyteczną pracą, nie uważając na zarzuty krytykow, wszelki sąd o pisarzu, przed kilką laty zmarłym, poczytujących za krzywdę wyrządzoną jego pamięci.

W rodzaju bohatyrskim, znakomite trzymają mieysce: *Urodzenie Homera*, pełny poetycznych piękności wiersz P. *Gniedycza*, i *Dwanaście dziewic śpiących* Pana *Żukowskiego*, jeden z naypięknieyszych płodów tego poety; a w lirycznym rodzaju tegoż *Spiewak Kremliński.*

Dawno już mówiono i pisano, że Pan Żukowski pracuje nad ułożeniem wielkiego bohaterskiego poematu, pod napisem: *Włodzimierz.* Życzylibyśmy bardzo, żeby wieść ta prawdziwą była: żeby śpiewak *Swietlany* i *Wadyma* zajął się wystawieniem tak wielkiego w dziejach wypadku, zdolnego obudzić prawdziwy talent ruskiego rymotworcy i zapalić ogniem poezyi, miłością oyczyzny i religii.

W poezyi opisującey wymienić należy bardzo piękny przekład ogrodów Delila przez P. *Wojeykowa.* Tém jest ważnieyszą i pożytecznieyszą dla ruskiey literatury ta praca, żeśmy dotąd nie mieli wielkich dzieł w tym rodzaju.

W drammatycznym rodzaju z pochwałą wspomnieć powinniśmy o przekładach *Gracza* przez P. *Puszkina*, *Gadatliwego* przez Pana *Chmielnickiego.* Inne ogłoszone drukiem i wystawione na teatrze w roku przeszłym komedye, nie mogą bydź uważane za owoc literatury. Są to, albo słabe kopie ro-

zmaitych oryginałów, maskaradowe z różnych kawałków pozszywane ubiory; albo osobistę satyry, w których ludzie, sprawiedliwie ocenieni głosem krytyki, nieprzyjaciół swoich wystawują na szyderstwo......

O przekładach tragedyy, granych na petersburskim teatrze, jako niedrukowanych, sądzić nie możemy. Mogą bydź one bardzo dobre, ale niepodobna tu, jakby przechodem, nie uczynić jedney uwagi. Weszło u nas w modę na *kilkoro rąk tłumaczyć tragedye* (4). Czyż to bydź może? jeżeli tłumaczenie ma bydź równe z oryginałem, co do liczby wierszy, albo raczey zbiorem dwónasto lub trzynasto-zgłoskowych wierszy, przedzielonych średniówką i rymem zakończonych, dokazać tego można bez wielkiey nawet trudności. Lecz, jeśli przekład poematu ma bydź wiernêm i dokładnêm oddaniem oryginału, a razem zachować *duch* jego i *łatwość*, w którym utrzymana jedność charakteru w działającey mowie, a rozmaitość w wyrażeniu; w którym tłumacz, przeniknąwszy jeniusz i właściwe znamiona swego poety, oddaje czytelnikowi i widzowi w wiernym i dokładnym na swóy język przelewie, mającym we wszystkich częściach, jedność, godność i piękność oryginału; w takim razie *we czterech* lepiey tylko grać w bostona. Możemy się mylić, ale sądzić inaczey nie możemy.

---

(4) Tak są tłumaczone: *Zaira* Woltera, *Horacyusze* Kornela, i. w. i.

W roku 1817 wydane zostały zbiory pism wielu Rossyyskich autorow: *Kniaznina*; Xiążęcia *Dołhorukiego*; *S. N. Glinki* i innych. Pod imieniem dzieł Fon *Wizina* wydrukowane są tylko jego komedye. Mówią, że wydawcy tey xięgi nie mieli prawa innych jego tworów przedrukowywać. W takim razie wszyscy miłośnicy oyczystey literatury powinni prosić następców *Fon Wizina*, ażeby chcieli, albo też komu innemu pozwolili, wydać zupełny zbiór tworów i przekładów tego oryginalnego i do myślenia pobudzającego pisarza, który pierwszy czystą Rossyyską pisał prozą. W rzędzie wydanych w roku przeszłym dzieł ruskich pisarzy, pierwsze trzymają mieysce, *Proby w prozie i wierszu* K. N. *Batiuszkowa.* Obfita imaginacya, pełne ognia uczucie, nowe i śmiałe myśli, styl porywający żywością, łatwością i czystością wzorową, stanowią zaletę pism Batiuszkowa, i dają mu mieysce w pierwszym rzędzie oyczystych pisarzy. Pisma w prozie: *Obraz Finlandyi*; *Wieczor Kantemira*; *O charakterze Łomonosowa*; *O moralności zasadzoney na filozofii i religii*, mało mają równych sobie w całey literaturze Rossyyskiey; a poetyczne twory: *Moie bóstwa domowe*, *Tasso umierający*, *Przeyście Renu*, *Elegia na rozwalinach zamku w Szwecyi*, *Powieść, wędrownik po cudzych krajach i w domu siedzący* i t. p.; są płodami prawdziwego poety, którym się pysznić może narodowa nasza literatura.

Teraz, jeśli pominiemy kilkadziesiąt nowych i starych, złych i dobrych, miernie i

nędznie przetłumaczonych romansow, zostaną jeszcze do przydania w tym zbiorze płodów Rossyyskiey literatury, same *Dzienniki* i inne czasowe pisma. Nie ma wątpliwości, że dzienniki literaturze wielką przynoszą usługę; osobliwie literaturze zaczynającey się, jaką jest nasza (5). Łatwość i krótkość udzielanych publiczności w nich artykułow, nieznacznie zachęcają tych do czytania, którzy się lękają, na sam widok grubych tomów i niezgłębioney nauki. Dzienniki w pisemkach zabawnych nastręczając zadowolenie, pociągają nieznacznie do zazierania w dzieła naukowe; a tak powoli rozszerzają pożyteczne wiadomości, i chęć do ćwiczenia się w literaturze. Wiestnik Europy, naydawnieyszy i, bez zaprzeczenia, naylepszy z naszych dzienników, przyniosł więcey pożytku, aniżeli tysiące grubych tomów, głęboką erudycyą napełnionych. Prawda, że czasowe pisma nie mogą udzielać czytelnikom *porządney nauki*; lecz ta nabywa się należytém tylko odbyciem nauk w młodych latach; ale u nas więcey działać należy na ludzi pewnego już wieku, i, zaszczepiając w nich miłość czytania, zachęcać do dania dzieciom swym, (temu przyszłemu, wzrastającemu teraz pokoleniu,) *klassycznego wychowania*. A przeto nie będziemy użalać się na pomnożoną liczbę pism peryodycznych: cieszyć się będziemy z tego dowodu, że upowsze-

---

(5) Vous êtes orfevre, M. Jossé ? (*S. O.*)

chnia się co raz więcey u nas smak i miłość czytania; chwalić będziemy ich postępy i gorliwość, a z uciechą poglądać na ich walki.

Rzut myśli na wzrost, kwitnienie, ważność, i upadek literatury arabskiey. (*Dokończenie.*)

Poezya Arabów jest rymowana, jak nasza; rym się w układzie wierszy rozciąga daley, i jednostayność brzmienia znayduje się częstokroć w całém zdaniu, a czasem i w całey strofie. Nadto, poezya liryczna podlega prawidłom szczególnym, już co do kształtu strof, już co do porządku rymów, już co do długości poematów, które rozciągają na cały okres tę harmoniją poetyczną, jaka panuje w każdém zdaniu, lub w każdym wierszu. Dwa gatunki wierszów są naybardziey używane przez Arabów i Persów, a te są: *gazal* i *kassydah*: jedne i drugie są złożone z dwoch wierszy, drugie wiersze każdey pary, rymują się między sobą w całym poemacie, pierwsze zaś wiersze są bez rymow. A tak w gatunku robienia wierszy, który Hiszpani nazywają jednobrzmiennością, i który, naypodobniey do prawdy, przejęli od Arabow, tenże sam rym jednobrzmienny, albo jednostaynych samogłosek, powtarza się z dwóch wierszy jeden przez wiele kart, kiedy pierwszy z tych

wierszy sprzężonych nie jest rymowany. Kassydah, jest śpiew miłosny i wojenny, a jego długość ogranicza się od dwudziestu do stu par wierszy; gazal, jest odą miłosną, która nie może mieć mniey od siedmiu strof, ani więcey nad trzynaście. Pierwsza jest zupełnie w rodzaju Petrarka śpiewów, a druga w rodzaju jego sonnetów; równie jak Petrark ułożył śpiewy, to jest: zbiór pieśni i sonnetów, w rozmaitych przedmiotach, i jak wszyscy inni poetowie prowańscy, włoscy, hiszpańscy i portugalscy, mają także swoje zbiory śpiewow, których zaleta szczególna zależy na rozmaitości obrazow w jednémże uczuciu, i rozmaitości harmonii w jednychże miarach wierszów. Arabowie i Persowie mają swoje pieśni, które są zbiorem gazal, rozmaitych przez swe zakończenia albo rymy. Pieśni te doskonałemi są w ich oczach, kiedy poeta idzie w swych rymach porządkiem wszystkich liter alfabetu: ponieważ mają smak rażenia bez harmonii, smak jaki znaydziemy we wszystkich poezyach romansowych, i we wszystkich narodach ukształconych w ich szkołach.

Lecz jeżeli wschodni nie mają poezyi bohaterskiey albo dramatyczney, są natomiast wynalazcami rodzaju, który zakrawa na epopeję, i który zastępował u nich gatunek dramatyczny. Winniśmy im te powieści, tworu tak świetnego, imaginacyi tak obfitey i rozmaitey, które były roskoszami naszego dzieciństwa, i których nie utworzymy nigdy w wieku doyrzalszym, bez uczucia nowych i pociąg-

gających powabów. Każdy zna *Tysiąc nocy i jednę;* lecz jeżeli można wierzyć ich tłumaczowi, to co mamy po francuzku, jest tylko trzydziestą szóstą częścią wielkiego zbioru arabskiego. Ten zbiór ogromny nie jest tylko spisany w xięgach: jest to bogactwo liczney klassy mężczyzn i kobiet, którzy w całey rozległości panowania Mahometańskiego w Turcyi, w Persyi, i aż do granic Indyy, mają opowiadanie tych powieści za treść zabaw publiczności, która, w słodkich marzeniach imaginacyi, lubi częstokroć pogrążać uczucia bolesne czasow obecnych. W kawiarniach, na całym wschodzie, osoba jedna zgromadza tłum niemy; czasem wzbudza strach albo litość; częściey rozprowadza przed oczyma swych słuchaczow, te świetne marzenia fantastyczne, dziedzictwo imaginacyi wschodniey, czasem też pobudza do śmiechu, i czoła surowe dzikich muzułmanów nie uśmiechną się, tylko w takich zdarzeniach. Jestto widok jedyny całego wschodu, i bajarze zastępują tam wszędzie naszych komedyantów. Rynki nawet mają swych bajarzów; opowiadaczki bawią nieczynność seraju; doktorowie zalecają często chorym sprowadzać tych bajarzów dla uspokojenia boleści, dla ulżenia wzruszeń, i przywrócenia snu po długiey bezsenności, i ci bajarze, przyzwyczajeni do cierpień, umieją głos swóy miarkować, i przyjemnie go zawieszać, sposobiąc zwolna do spoczynku.

Imaginacya Arabów, która całym swym blaskiem świetnieje w tych powieściach, roz-

różnia się łatwo od imaginacyi czasów rycerskich, lecz łatwo widzieć można, jak wiele ma z nią stosunków. Swiat nadprzyrodzony jest jednostaynym dla obojey; moralny tylko różny. Powieści Arabskie równie, jak romanse rycerskie, wprawują nas w jednostayne zachwycenie; lecz osoby, jakie się do nich wprowadzają, są zupełnie różne. Te powieści urodziły się w czasie, kiedy Arabowie, ustępując mocy oręża Tatarow, Turkow i Persow, zaymowali się tylko handlem, naukami, i sztukami. Widny tam lud handlowy, jak lud wojenny w romansach rycerskich. Obfitość i zbytek w sztukach, walczą w blasku z darami świetnemi imaginacyi; bohaterowie przebiegają bezprzestannie co raz nowe kraje, i sprawa handlu nie mniey wywiera swą dzielność zadziwiającą, jak potrzeba czuwania nad sławą pobudzała naszych rycerzy. Nie widać w tych powieściach, oprócz kobiet, jak cztery tylko klassy osób, a te są: xiążęta, kupcy, mnisi i niewolnicy. Zołnierze nie grają prawie żadney roli: ponieważ męztwo, i wysokie czyny żołnierskie, w dziejach wschodnich sprawują postrach, są przyczyną gwałtownych spustoszeń, a nie wzbudzają zgoła zachwycenia. Jest więc w powieściach Arabskich cóś mniey szlachetnego, mniey heroicznego, czegośmy nie zwykli żądać. Lecz natomiast, są to bajarze, których my powinniśmy uważać, jako naszych nauczycieli w sztuce tworzenia, utrzymania interessu, i odmieniania go bez przerwy, w sztuce two-

rzenia tey świetney mitologii gieniuszow i marzeń, która powiększa świat, pomnaża bogactwa i siły ludzkie, i która nas unosi po cudach i rzeczach niesłychanych, nie nabawiając nas strachem. Od nich to poszły te upojenia miłości, ta tkliwość, ta delikatność uczucia, ten szacunek i poważenie kobiet, które u nich naprzemian już są niewolnicami, już boginiami, które też miały tak wielki wpływ na naszych rycerzy, i co my postrzegamy w literaturze całego południa z cechami oryentalnemi. Opowiadania same weszły w naszę poezyą daleko wprzódy, niżli były tłómaczone *tysiąc i jedna nocy*. Znaydujem ich wiele w naszych dawnych baykopisach, w Bokkaciuszu, Arioście, i też same powieści, które bawiły naszę młodość, przechodząc z języka na język, z narodu do narodu, środkami częstokroć nieznajomemi, znaydują się teraz we wszystkich pamięci, służą zabawie imaginacyi mieszkańców połowy kuli ziemskiey.

Lecz wpływ, jaki Arabowie mieli na nauki w Europie, nie był odpowiedni samemu tylko podziwieniu, jakie mogła wzniecić ich poezya; szybkie postępy, jakie uczynili w umiejętnościach, nadawały im powagę powszechną w całym świecie uczonym, i ci, których uczeni europeyscy zwykli byli uważać, jako swych nauczycieli w umiejętności rachunku, nauce przyrodzenia, w wiadomościach historyi i jeografii, zdawali się im, iż też równie bydź powinni wyroczniami nieomylnemi smaku. A przeto ze względu na sa-

mych nauk Europeyskich ważną jest rzeczą poznać, jaki był stan umiejętności u Arabów, w chwili, kiedy nasi oycowie czynili pierwsze kroki dla wyyścia z barbarzyństwa.

Wszystkie gałęzie historyi były doskonalone z żywą usilnością przez Arabów; wielu z nich, pomiędzy którymi naysławnieyszy jest Abul-Feda xiążę Hamah, pisali historye powszechne, od początku świata, aż do ich czasów. Każde państwo, każda prowincya, owszem każde miasto miało u siebie swoich kronikarzy, i swoich szczególnych historyków. Wielu na wzór Plutarcha pisało życia wielkich ludzi, którzy się wsławili przez swe cnoty, wysokie czyny, i talenta. Była nawet u Arabów taka namiętność chwytania się wszelkich drog, i nieopuszczania żadnego przedmiotu, że Ben-Zaid z Korduby i Abul-Monder z Walencyi, pisali poważnie historyą sławnych koni, jak Alasueko, historyą wielbłądów, które się wsławiły. Dykcyonarze historyczne były wynalezione przez Arabów, i Abdel-Maleck dał ludom, które mówiły jego językiem, to, co Moreri dał Europeyczykom. Takie były dykcyonarze jeograficzne naywyższey doskonałości, dykcyonarze krytyczne, i bibliograficzne: wszystkie te wynalazki nareszcie, które ułatwiają pracę, uwalniają od badań, i które częstokroć pobłażają lenistwu, były już używane u Arabów. Numizmatyka była od nich doskonalona, i Al-Namari, pisał historyą monet arabskich. Każda sztuka i każda umiejętność miała swoję historyą, i

Arabowie byli bogatszymi z tego względu, niżli wszelki inny jaki naród dawny lub teraźnieyszy. Al-Assaker, pisał komentaryusze o pierwszych wynalazcach sztuk; Al-Gazel w swoiém opisaniu starożytności Arabskich zebrał ze znajomością głęboką nauki i wynalazki swych krajowców. Medycyna i Filozofija miały większą liczbę historyków, niżli inne umiejętności; wszystkie znaydowały się zebrane w dykcyonarzu historycznym umiejętności przez Mohammad-Aba-Abdallah z Grenady.

Filozofija była uprawiana z zapałem przez Arabów, i przyniosła chwałę wielu ludziom dowcipnym i subtelnym, których imie jeszcze czczone w Europie, jak Averrhoës z Kordüby, sławny przekładacz Arystotelesa (zmarły w 1198): Avicenna z pobliskości Chyraz (zmarły w 1037), niemniey głęboki filozof, jak sławny lekarz; Al-Farabi z Farab w Tranzoxianie (zmarły w 950), który mówił siedmdziesięcią językami, który pisał o wszystkich umiejętnościach, i który je zebrał w Encyklopedyją; Al-Gazeli z Thous (zmarły w 1,111), który nauki religiyne podciągnął pod filozofiją. Uczeni arabscy nie ograniczali się naukami, jakich mogli nabywać w swych gabinetach: przedsiębrali dla doskonalenia się w umiejętnościach podróże nayprzykrzeysze i nayniebezpiecznieysze; wchodzili do rad Monarchów, i bywali częstokroć uwikłani w rewolucye gwałtowne, i prawie zawsze okropne na wschodzie; a tak ich historya prywatna jest bardzo rozmaita,

obfitsza w wypadki, i bardziey romansowa, niżli historya filozofów i uczonych wszystkich innych narodów.

Ze wszystkich umiejętności arabskich, Filozofija przeszła nayprędzey na zachod, i miała naywiększy wpływ na szkoły europeyskie: była jednakże ona z rzędu tych, których postępy naymniey wyraźne. Arabowie bardziey dowcipni, niż głębocy, przywiązywali się do subtelności, a nie do związku wyobrażeń: nadto mieli bardziey zamiar świetnieć, niżli zaciekać się; zawiłość ciemna nadawała im w oczach pospólstwa cechę głębokości; szukali tajemnic w swoiey imaginacyi; sprowadzili mgłę na umiejętności; zamiast przeniknienia wewnątrz przyrodzenia rzeczy, w których ciemność się napotyka z przyczyny wielkości przedmiotu i słabości ludzkiey, lecz się sama nie tworzy. Bardziey zachwyceni, niżli śmiali, woleli uważać jednego człowieka, jako wyrocznią wszystkich wiadomości ludzkich, niżeli czerpać te wiadomości w przyrodzeniu, i oddawali cześć prawie boską Arystotelesowi. W ich oczach cała filozofija miała się znaydować w jego pismach, cała metafizyka miała bydź wyłożona w metodzie scholastyczney.

Tłómaczenie dokładne, objaśnienie subtelne dzieł filozofa Stagiryty, pokazywało kres naywyższy, do którego mógł dosięgnąć geniusz filozofów: w tym celu czytali, tłumaczyli, porównywali, wszystkie komentaryusze pierwszych uczniow Arystotelesa: lecz

to, co jest dziwna, że ludzie tak subtelni, z taką nauką, z tylą pomocami, i z taką pracą, przez tyle lat, nie przyszli do zrozumienia i wytłómaczenia jasnego xiąg, które były przedmiotem wszystkich ich usiłowań. Wszyscy się obłąkali, niekiedy nawet bardzo grubo. Averrhoès w swoich tłómaczeniach i swoich komentaryuszach nie ma częstokroć żadnego stosunku z oryginałem; a chęć szukania tajemnic w rzeczach nayprostszych, objawień ukrytych w zdaniach nayjaśnieyszych, uczyniłaby szkołę Arystotelesa u Arabów niezrozumiałą dla samego tego filozofa, jeżeliby mógł odżyć pomiędzy nimi.

Umiejętności przyrodzone były doskonalone przez Arabów, nie z większym zapałem, lecz ze sprawiedliwszém oceniemiem środków, jakich trzymać się należało do ich nabycia. Abu-Ryhan-al-Byruny, zmarły w 941 ery chrześcijańskiey, wojażował przez lat czterdzieści dla nauki litologii: jego traktat, o kamieniach drogich, jest bogatym zbiorem wiadomości i postrzeżeń. Ibn albo Aben-al-Beïthar z Malagi, który się poświęcił z równym zapałem nauce Botaniki, przebiegł w tym przedmiocie naprzód góry i pola europeyskie; przebył potém z niezmordowaną odwagą piaski i skwarliwe pustynie Afryki, dla zebrania i opisania wszystkich roślin, które mogą znieść skwar słońca; poszedł nareszcie aż do krajow nayodlegleyszych Azyi. W trzech częściach świata naówczas znanego, widział własnemi oczyma, i dotykał

się własnemi rękami, wszystkiego tego, co przyrodzenie w swoich trzech królestwach przedstawia rzadkiego i niezwyczaynego; zwierzęta, rośliny, istoty kopalne, wszystko było poddane jego roztrząsaniu: powrócił nareszcie do swojey oyczyzny wzbogacony zdobyczami wschodu i południa, i ogłosił jedno po drugiém trzy dzieła: jedno o własnościach roślin, drugie o kamieniach i metallach, trzecie o zwierzętach, które zamykały więcey prawdziwey umiejętności, niżli jakikolwiek naturalista dotąd pokazał. Umarł w 1248 roku Chrystusowego, w Damaszku, dokąd był powrócił, i gdzie był dozorcą ogrodow monarszych. Inni jeszcze, jako Al-Rasi, Ali-Ben-al-Abbas i Awicenna, zasłużyli pomiędzy Arabami na wdzięczność przyszłych pokoleń. Chemija, którey Arabowie byli niejako wynalazcami, dała im wiadomość przyrodzienia daleko głębszą, niżli mieli Grecy i Rzymianie, i zyskała od nich zastosowania nayrozleglejsze i nayużytecznieysze do wszystkich sztuk potrzebnych do życia. Nadewszystko rolnictwo, było przez nich zgłębiane z tém rozeznawaniem klimatu, roli, wzrostu roślin i zwierząt, które samo jedno tylko praktykę długą obrócić może w umiejętność. Oprócz tego, żaden narod cywilizowany Europy, Azyi i Afryki, starożytny albo teraznieyszy, nie posiadał kodexu praw rolniczych mędrszych, sprawiedliwszych, doskonalszych, jak był kodex u Arabów Hiszpańskich; żaden kray jeszcze nie był wzniesiony przez mądre prawa, rozsą-

dek, dzielność i przemysł mieszkańców do wyższego stopnia pomyślności rolniczey, jak Hiszpania za Maurow, a nadewszystko królestwo Grenady. Sztuki, nie mniey były doskonalone, i nie mniey wzbogacone przez postęp umiejętności przyrodoznych. Wielka liczba wynalazków, które przynoszą ułatwienie w dzisieyszém życiu, wynalazków nawet, bez których nauki nie mogłyby kwitnąć, należy się Arabom. Jakoż: papier, tak dziś potrzebny oświacie umysłu, papier, którego niedostatek pogrążył Europę od siódmego do dziesiątego wieku do takiego stopnia niewiadomości i barbarzyństwa, jest wynalazkiem Arabskim. Prawda, że w naydawnieyszey starożytności robiono go w Chinach z materyi jedwabney, lecz około roku 30 hegiry (649 ery chrześciańskiey) przemysł ten wprowadzony został do Samarkandy, i kiedy to miasto kwitnące, było podbite przez Saracenów, roku 85 hegiry, pewny Arab nazwiskiem Józef Amru, przeniosł sposob robienia papieru do Mekki, swojey oyczyzny: używano do tego bawełny, i pierwszy papier prawie podobny do dzisieyszego, był tam robiony roku 88 hegiry (706 J. C.) Stąd fabryka ta rozeszła się dość rychło po wszystkich krajach Arabskich, a nadewszystko w Hiszpanii, gdzie miasto Sativa, w królestwie Walencyi, dziś San. Filippo, było sławne od dwunastego wieku przez swoje papiernie. Zdaje się, że w tey epoce Hiszpani do roboty papieru użyli lnu, który się u nich obficie rodzi, zamiast bawełny, która

była tam rzadszą i droższą. Około końca trzynastego wieku, staraniem Alfonsa dziesiątego, Króla Kastylii, były założone papiernie w krajach chrześcijańskich, w Hiszpanii, zkąd przeszły w czternastym wieku do Trewizy i Padwy.

Proch, którego wynalezienie przypisywano pewnemu chemikowi niemieckiemu, znany był od Arabów przynaymniey wiekiem wprzód, niźli ślady jakich znajomości jego napotykać możemy w historykach europeyskich; widzimy go często używanego w woynach Maurow Hiszpańskich w trzynastym wieku, a niektóre zabytki zdawałyby się pokazywać jego znajomość od wieku jedenastego. Igła magnesowa, którey wynalazek przypisywano naprzemian, już Włochom, już Francuzom w wieku trzynastym, była już znana u Arabów w wieku jedynastym. Jeograf Nubiyski, który pisał w wieku dwónastym, mówi o niey, jakby o rzeczy powszechnie znaney. Cyfry liczebne, które nazywamy Arabskiemi, a któreby może słuszniey nazwane bydź powinny Indyyskiemi, były nam przynaymniey niezawodnie przesłane od Arabów, bez których żadna umiejętność rachunku nie mogłaby bydź posunięta do tego stopnia, do jakiego doszła naszych czasów, a do jakiego wielcy Matematycy, wielcy Astronomowie Arabscy, byli się już zbliżyli. Ilość wynalazków Arabskich, z których my teraz korzystamy, niewątpliwie jest ogromna, lecz one były wprowadzone do Europy z wielu stron razem, zwolna i nieznacznie: bo ten, co je wnosił,

nie przywłaszczał sobie chwały z ich odkrycia, i napotykał w każdym kraju ludzi, którzy równie, jak on, widzieli je na wschodzie. Jest to cecha szczególna wszystkich mniemanych wynalazków wieku średniego, iż w tym czasie, w którym historya pierwszy raz czyni o nich wzmiankę, wspomina już jako o rzeczy powszechnie znaney. Ani proch strzelniczy, ani igła magnesowa, ani cyfry liczebne, ani papier, nie są nigdzie wzmiankowane jako wynalazki; a jednakże one to miały odmienić postać woyny, żeglugi, umiejętności i edukacyi. Czyż można wątpić, ażeby wynalazca, jeżeliby był jaki, nie szukał chluby z ważnego odkrycia? i jeżeli nie uczynił tego, czyliż nie należy wnosić, że wszystkie te odkrycia, z kraju, gdzie były powszechnie znane, przyniesione zostały zwolna przez ludzi ciemnych, nie zaś przez wielkie geniusze?

Taki był blask, którym świetniały nauki i umiejętności od dziewiątego do czternastego wieku naszey ery, w rozległych krajach, które się islamizmowi poddały. Naysmutnieysze uwagi łączą się do tego długiego wyliczania imion nieznanych dla nas, a które jednak świetnemi były; do dzieł zagrzebanych w rękopismach po niektórych spleśniałych bibliotekach, które jednakże znacznie wpływały przez pewny czas na oświatę umysłu ludzkiego. Cóż pozostaje z tyla chwały? Pięć czy sześć osob mają wolność zwiedzać skarby rękopismow arabskich, znaydujących się w bibliotece Eskurialskiey; kilkaset ludzi rozproszonych w całey Europie, przez swą

uporną pracę mogą bydź w stanie grzebania w minach wschodu, i ci atoli z wielką trudnością znaydują niektóre rzadkie i zarzucone rękopisma, a nie mogą nigdy wznieść się tak wysoko, iżby z dokładnością o tey literaturze mogli sądzić, którey cząstkę tylko jednę poznają. Tym czasem, obszerne krainy, gdzie panował lub panuje dotąd islamizm, są zupełnie martwemi dla wszystkich umiejętności. Te bogate pola Fezu i Maroko, sławne przed pięcią wiekami przez tyle Akademiy, tyle Uniwersytetow, tyle Bibliotek, są tylko pustynie piaszczyste i skwarne, o które tyrani walczą z tygrysami i dzikiemi zwierzęty; cały uśmiechający się niegdyś i żyżny brzeg Mauritanii, gdzie handel, sztuki i rolnictwo wznosiły się do naywyższey pomyślności, są dziś schronieniem morskich rozboyników, którzy roznoszą postrach na morzach, i którzy się wylewają na naybezwstydnieysze rozpusty, póki zaraza każdoroczna tysiąca nie położy ofiar, i nie zemści się za zhańbioną ludzkość. Egipt jest powoli zanaszany piaskiem, który przedtém go użyżniał; Syrya, Palestyna, są pustoszone przez Beduinow błąkających się, mniey jednakże strasznych, niżeli Basza, który ich uciska. Bagdad, niegdyś przytułek zbytku, potęgi i nauki, jest zupełnie zruynowany; Uniwersytety tak sławne w Kufie i Bassorze są zamknięte; w Samarkandzie zaś i Balku są równie zniszczone. W tey ogromney rozległości krain, dwa lub trzy razy większey, niżeli nasza Europa, znaydujemy tylko niewiadomość, niewolę, postrach

i śmierć. Mało ludzi będących w stanie czytania niektórych pism swoich świetnych przodków; mało mogłoby je rozumieć; a nikt nie jest zdolny ich użyć. To ogromne bogactwo literatury arabskiey, jakieśmy tu w części dali widzieć, nie znayduje się już w żadnym kraju, gdzie Arabowie i Muzułmani panują. Nie tam już szukać należy wiadomości o ich wielkich ludziach, jako też o ich pismach. To, co z tego ocalało, jest w ręku ich nieprzyjacioł, w klasztorach zakonników, i w bibliotekach Królów Europeyskich. Tym czasem, te obszerne kraje nie były podbite, nie obcy kto złupił ich bogactwa, zniszczył ich ludność, zagładził ich prawa, ich zwyczaje i narodowość. Wewnątrz ich samych znalazła się ta trucizna, sama przez się rozwinęła się i wszystko zniszczyła.

Któż wie, jeżeli po kilku wiekach taż sama Europa, do którey panowanie nauk i umiejętności dziś jest przeniesione, która jaśnieje tak świetnym blaskiem, która sądzi tak dobrze o czasach upłynionych, która porównywa tak doskonale przechoże panowanie literatury i obyczajow starożytnych, nie zostanie kiedy opustoszoną i zdziczałą, jak są wzgórki Maurytanii, piaski Egiptu, i równiny Anatolii? Kto wie, jeżeli w kraju zupełnie nowym: bydź może w wysokich krainach, zkąd swoje zrzódła biorą Orenok, rzeka Amazonska, bydź może w tym aż dotąd nieznanym okręgu gór Nowey-Hollandyi, nie powstaną narody z innemi obyczajami, z innemi językami, z innemi sposobami myślenia, innych

religiy ; narody, które odnowią jeszcze raz ludzkie pokolenie, które się uczyć będą, jak my, czasów upłynionych, i które, widząc z podziwieniem, żeśmy kiedyś byli, żeśmy umieli to, co oni umieć mają; żeśmy ufali, jak oni, trwałości i sławie, użalą się nad nieudolnemi naszemi usiłowaniami, i wspomną imiona Newtonow, Rasynow, Tassow, jako przykłady tego próżnego kuszenia się człowieka, w dopięciu nieśmiertelności sławy, którey mu przeznaczenie odmówiło.

Florentyn Mikulski.

P O E Z Y A.

Oblężenie Głogowa (1). Spiew historyczny przez Antoniego Goreckiego.

Za Bolesława, gdy szańce Głogowa
Niemce oblegli, o miasta poddanie
Zaszła ugoda: że nie cofną słowa,
Dali swych synów na zakład mieszczanie.

(1) Pamiętne to oblężenie szląskiego Głogowa, który wówczas do Polski należał, przypadło w początkach dwónastego wieku. Nim Bolesław III Krzywousty mógł dać pomoc oblężonym, szczupła polska załoga z mieszkańcami opierała się całey potędze woysk niemieckich i czeskich, osobiście przez Cesarza niemieckiego Henryka V, i Swiatopełka Xiążęcia Czeskiego dowodzonych. Głogowianie w tey potrzebie, poswięceniem własnych dzieci, dali przykład niesłychanego męztwa; niewiasty ich nawet, koło szańców naprawy robiły, i w czasie szturmu smołą gorącą na nieprzyjacioł lały.

Jeszcze nie doszedł był czas umówiony.
Wróg się napierał już bydź miasta panem;
Bo wieść chodziła, że Król niezwalczony,
Idzie Bolesław w pomoc swým poddanym.

„ Naszych żelaznych bram, rzekli mieszkańce,
„ Przed umówioną nie otworzym dobą. "
Wtenczas wróg gniewny biegł z szturmem na szańce,
I zakładników prowadził przed sobą.

Na groty oyców szli młodzieńce śmieli;
A ci chmurami wypuszczając strzały:
„ Ley się krwi nasza! z warowni krzyczeli,
„ Gińcie synowie dla narodu chwały. "

Żałośnie jęczą młodzieńce ranieni:
„ Spiesz Bolesławie " proszą tylko z bolu. (2)
Gryzą swą ziemię, wpośród łez strumieni,
A wiatr ich jęki roznosi po polu.

„ Niebo was czeka, spokoycie się dzieci! "
Na synów żale Głogów odpowiada;
A co raz nowych grad pocisków leci,
Gdzie jeden Polak, stu Niemców upada.

Chytrych Germanów krwią Odra pociekła,
Trupów ich pełna nie mieści się w brzegach:
Okrutne serca dręczy rozpacz wściekła,
Nadchodzą woyska, jak fale, w szeregach.

---

(2) Nie zważając Głogowianie na powtarzane od tych niewiniąt żałosne wołania, *Bolesławie, Bolesławie! przyzyway*, równie na swoich, jako i na nieprzyjaciela, rzucali pociski. *Historya Polska przez Bandkie* Tom I, *karta* 267.

Trzęsą się bramy, już chwicją się wieże,
Kruszą się baszty, padają rycerze,
Ostrz trze się z ostrzem, grot po grocie warczy,
Pnie się na mury, mur z mieczow i z tarczy.

„Naprzód, ach! naprzód, hańba zwracać czoła;
„Czyż to nie zgnieciem tey garstki żołnierza?
„W pień ich wytniycie!“ Cesarz Henryk woła:
I cała Niemców potęga uderza.

Jak na opoki, co wśród morza stoją,
Gdy tyknie burza, biją zewsząd wały:
Bije grom, wicher; głazy się nie boją;
Tak polskie hufce szturm wytrzymywały.

Dzień, noc, walczono: w tém na pomoc mężnym
Przybiegł Bolesław z rycerstwem potężnym;
Pierzchnął wróg; oni bramy otworzyli,
Tacy to nasi pradziadowie byli.

Dumki ze spiewow ludu wieyskiego Czerwoney Rusi.

Mości Redaktorze!

Przesyłam WPanu dwie Dumki *szczerosłowiańskie: bo z podań ludu wieyskiego wyjęte, i podług dwoch spiewów ruskich, do siebie dosyć podobnych, osnowane. Dzięki winienem JP.* Chodakowskiemu, *który, nie tylko tego źródła mi użyczył, lecz i cały swóy zbiór spiewów wieyskich, mozolnie-zebrany, do przeczytania pozwolił. Mając przeto sposobność do przyswojenia ogółu myśli, śpiewy wieyskie składających, napojony ich duchem, a szcze-*

gólniey ponurą ich smętnością, starałem się ją przelać w moje rymy, nie mieszając weń bynaymniey obcych, nie pod naszém niebem zrodzonych myśli, i nie odstępując nigdzie od dawney prostoty, chyba wówczas, kiedy ona w nieokrzesaną gminność wpadała, i wyższość światła wieku naszego wymagała koniecznie niejakiey odmiany. Co się tycze dodatków, które, porównywając moje dumki z dwóma tu dołączonemi śpiewami wieyskiemi, za pierwszym rzutem oka dostrzedz można, te zdawały mi się potrzebne do ich zaokrąglenia, i do nadania im niejakiey wyrazistości; zwłaszcza, że w podobnych pismach wolny polot wyobraźni jest dogodnieyszy, niż niewolnicze naśladownictwo. Wszelakoż i w tém, co się dodawało, pilne miałem baczenie na to, żaby wszystko, albo zgadzało się z dawnemi przesądami, zabobonnością i obyczajami, albo przynaymniey nie było im przeciwne. Pożyteczną nader byłoby rzeczą; Mości Redaktorze, gdyby się szczerze chciano zatrudnić zbieraniem gminnych baśni, powieści, przesądów, czarów, zamawiań chorób, wróżb i śpiewów; gdyby spisano rozmaite obrzędy weselne, pogrzebowe; słowém: gdyby wydobyto wszystkie te pamiątki starożytney, nieznaney nam oświaty, te zarodne pierwiastki mądrości dziecinney i oraz obłąkań naszego plemienia, tę drogą puściznę, z ciemnych upłynionych wieków od pradziadów do prawnuków, a od tych do nas koleyno przechodzącą, i od wieśniaków, wierniey i uporczywiey za zwyczajami swoich przodków obstających, nam dochowaną: a zbieranina ta, lubo na

pozor nikczemna i z ułomków tylko złożona, mogłaby wielce posłużyć do wyjaśnienia historyi obyczajów; rzuciłaby światło na dzieje polityczne, na obrzędy religiyne, i bóstwa poprzedzające naukę Chrystusa; co więcey: możeby, idąc za podobieństwem, sprawdziła te szerzące się w uczonym świecie wnioski: że kolebka naszego dzieciństwa i plemienia jest nad Gangesem. Oprócz tego, co za nieprzebrany skarb byłby to dla rymotwórstwa naszego! wówczas to, Mości Redaktorze, nie zarzucanoby Dzienników, Pamiętników, Tygodników i innych pism, obcemi nam wyobrażeniami, które będąc dla wielu niezrozumiałe, z obojętnością bywają przyymowane, czczém tylko napełniają uszy brzmieniem, a nie trafiają do serca i nie ogrzewają go. Na równinach słowiańskich, na polach naszych przodków, między naszą bracią, nastręczają się nam skromnie kwiaty zachwycenia: zbieraymy je troskliwie i w duchu wdzięczności dla naszych dawnych oyców. Nie mogą one wprawdzie iśdź z owemi w porównanie, które kwitnęły niegdyś pod niebem łagodném Jonii, ani też ze swoją rodziną w pochmurney Szkocyi; atoli hodowane i uprawiane od zwoleńnikow dobrego smaku, od wielbicieli Grekow, Rzymian, Teutonow i innych nowócześnych narodow, które narodowość ważnym poezyi przedmiotem uczyniły, łatwo się od skazy uchowają, rozmnożą się licznie, i dla oyczystey literatury wydadzą plon obfity. Jeśli nie chcemy bydź w naukach nadobnych tylko naśladowcami, lecz i oryginalne, a do tego czysto-narodowe *posiadać dzieła, uratuymy te starożytne zabytki, na które czas coraz ostrzey*

nastawa i grozi zatratą. Są one szczątkami gmachu niegdyś okazałego, który runął w zwaliskach, ale może nam jeszcze do wzniesienia Świątyni Narodowości za węgielny posłużyć kamień. Zniżmy się więc pod niskie strzechy, tam gości sędziwa Narodowość, tam . . .

Lach-Szyrma.

w Sieniawie d. 29
marca 1818 *roku.*

Jaś i Zosia. (1)

Wyjeżdżał Jasio na łowy:
Pod nim igrał konik wrony:
Przebywał lasy, dąbrowy,
Dumał o Zosi stęskniony.

Wyjechał na czyste pole;
Puścił konika na trawę;
Sam kojąc tęsknoty bole,
Pochylił się na murawę.

Sniło mu się, by na jawie,
Że do nieba gołębica
Wzbiła się w świetney postawie,
Jasna jak promyk xiężyca.

---

(1) Spiew wieyski, który mi podał myśli do napisania tey dumki, jest tego brzmienia i treści:

Poichaw Iwasenko na polowanie,
Pokinuw swoju miłu na horowanie;
Wyichaw Iwasenko w czyste pole,
Pustyw konika na popasanie,

Ocknął się, na konia wsiada,
Jedzie do wróżki i bada;
„ Wróżko, wróżko, co mi powiesz,
„ Jak się o śnie moim dowiesz?

„ Sniło mi się, by na jawie,
„ Że do nieba gołębica
„ Wzbiła się w świetney postawie,
„ Jasna jak promyk xiężyca "

Wróżka do czarów się jęła,
Z trzech krynic wodę zlewała:
Sen ten dziwny odgadnęła:
Jasiowi żalu przydała.

Jasio do lubey swey spieszy;
Szumią lasy, szumią pola;
Jeszcze nadzieją się cieszy,
Że go nie spotka niedola.

Gdy tak smutek swóy łagodzi,
Stawa przed Zosi wrotami:
Puka — a matka wychodzi,
I otwiera mu ze łzami,

A sam prypaw k syroy zemli na spoczywanie.
Prysniwsia Iwasenkowi diwnenkiy son:
Szczo złynuw s prawoy ruczki jasnenki sokoł.
Poichaw Iwasenko do worozenki,
Szczob odhadała diwnenkiy son.
Worożenka hołubonka son odhadała,
Mołodomu Iwasiowi żalu zadała:
„ Idże, idże, Iwasenko, konika bijuczy,

„ Witay zięciu , witay dziecię ,
„ Zięciu nie nasz , ale cudzy :
„ Twey miłey nie ma na świecie,
„ Na zięcia wezmą cię drudzy. "

„ Twym zięciem, matko, zostanę ;
„ Jam polubił córkę twoję :
„ Chociaż zrządził los odmianę ,
„ My dziećmi twemi oboje. "

Wchodzi potém do komnaty ,
Widzi ją w trumnie złożoną ,
Stroiły dziewy ją w kwiaty ,
Ukląknął nad ulubioną :

„ Moje wy letkie nożęta .
„ Czemuż więcey nie chodzicie ?
„ Moje wy białe rączęta ,
„ Już wy mnie nie przytulicie !

„ W tych ustach, przy twym boku ;
„ Czerpałem słodycz obficie ;
„ Zgasło już niebo w twém oku ,
„ Nie miłe teraz mi życie. "

Gdy tak nad nią ubolewa ,
Znagła go bole sciskają ;
Mdleje i ducha wyziewa ,
W jednym ich grobie chowają.

A wże swojey miłenkoy ne zastajuczy. "
Pryichaw Iwasiunenko pid woryteczka,
Stuknuw, puknuw konik u kopyteczka.
Wyszła do neho naymęnszaja swist:
„ Witay, witay, Pane Ziatiu, czużyy ta ne nasz,
A wże twoiey miłenkoy na switi ne masz. "

Gdzie się ich wznosi mogiła,
Rosną dwie brzozy płaczące,
Jedna do drugiey pochyła,
Gałązki z sobą łączące.

Tam przy xiężyca poświacie,
Dwa gołąbków przylatywa,
Siada jak siostra przy bracie,
Dzióbkami się pogłaskiwa.

Widziano także na jawie:
Jak ten gołąb, gołębica,
W niebo wzlatują w postawie
Mdławey jak promyk xiężyca.

Zdanek i Halina (2).

„ Już móy cisak osiodłany:
Do teści jadę w gościnę;
Rożświtał już dzień różany,
Żegnam mą, żegnam Halinę.„

Woyszow Iwasiunenko do switłycy,
Łeżyt jeho miłenkaja na prestolnycy.
„ Nyżki moje skoropadłyi, czem ne piydete,
Ruczki moje biłenki, czem ne pryhornete,
Oczy moje czornenki, czem ne hlanete,
Usta moje pryjaznenki, czem ne promowite. "

(2) Piosnka także na Rusi jak i tamta śpiewana, podała mi osnowę i do tey dumki. Treść tey piosnki jest takowa:

Poichaw Iwasenko do teszczenki w hostynenku,
Tam jemu treba noczowaty, i konika popasdty.
Prysniwsia jemu son diwnenki,
Ze na jeho dym pczoły upały,

Halina wstaje z pościeli,
Na ręku synka wynosi;
Raz się jeszcze uścisnęli,
Ona za nim Boga prosi.

„ Boże! bronże go od zguby;
Strzeż i ochraniay go wszędzie!
Ty się nie baw, Zdańku luby,
Bez ciebie tęskno mi będzie. “

Dziecię słysząc to nadobne,
Oczka do nieba podnosi,
Składa swoje rączki drobne,
I za oycem także prosi.

„ Boże! broń tatę od zguby,
Strzeż i ochraniay go wszędzie;
Ty się nie baw, Tato luby,
Bez ciebie tęskno nam będzie. “

Ruszył w drogę cisak skory;
Długo za sobą patrzali,
Niósł go przez doliny, góry,
Aż nakoniec zniknął w dali.

Jechał we dnie, jechał w nocy,
Nim przyjechał do swey teści;
Ta go ściska z serca mocy,
Pyta jakie przywiózł wieści.

Na podwirye zora upała,
Z dworu zozula wyłynuła.
Wstaw Iwasio ranesenko,
Umyw łyczko bilesenko;
Do teszczenki promowlaje
A jemu sia serce kraje:

„ Wszystko dobre, szczęści nam Bóg.
Mamy zdrowie, mienia wiele ;
Siebie i moich ci u nóg ,
Matko dobra, mostem scielę. “

To rzekł, a w teści zrzenicy
Łza radosci zabłysnęła ;
Wprowadziła do świetlicy ,
I jeszcze go uscisnęła.

Tam on wypoczął od drogi ;
Potem raniusienko wstaje ;
Wchodzi do tesci zięć drogi ,
Ale serce mu się kraje :

„ Sniło mi się : jakby pszczoły
Uciekały we dwa roje ;
Pierscien się rozpadł na poły ,
Gwiazda spadła na wies moję. “

„ Ach zięciu mόy, miły synie ,
Jedźze, jedźze do twey żony ;
Przygoda ciebie nie minie ,
Znaydziesz żal nieutulony. “

Bo lecących pszczół dwa roje ,
Są płynących łez dwa zdroje ;
A twόy pierscien rozłamany ,
Slubu związek rozerwany.

„ Ach teszczenko hołubonko ,
Snywsiaz mni son diwnenki !
Rozwaz mini szczo to za son ,
Nech ja dowsze ne dumaju ,
Nechay serca ne wzalaju. “
„ Ach synonku, miy ziatenku!
Skazyze szczo to za son ? “
„ Szczo na miy dym pczoły upały ,

Gwiazdy co z nieba spadają
W pogodney wieczórney dobie,
Té, niestety! oznaczają,
Że kto z ludzi poległ w grobie. "

Przyjeżdza on pod swe wrota,
Pyta: gdzie jest żona miła?
Nie wyszła jego pieszczota,
Kryła ją świeża mogiła.

Synek siedział na mogile:
A na niey wietrzyk powiewał,
Kwiatki on tam sadził mile,
I cichą je łzą polewał:

„ Bóg, cię Tato, strzegł od zguby,
Chował, ochraniał cię wszędzie;
Wszakżeś wiedział, Tato luby,
Bez ciebie tęskno nam będzie.

Patrz! tu matkę zagrzebali,
Poszła w gościnę do Boga,
I wszyscy mi powiadali,
Że tędy do nieba droga.

Na podwirye zora upała,
Z dwora zazula wyłynuła. "
„ Ach synu, miy ziatenku,
Jedże skoro do domońku,
Majesz w domu pryhodonku;
Bo pczołonki, ślozonki,
A zorońka, detynonka,
A zozułenka, Marysenka. "
Ach pryjechaw do domońku,
Łezyt miła, jak deń biła,

Tu ja wyglądać jey chodzę,
Tu dawno — dawno tęsknieję,
Sadzę kwiatki na jey drodze,
Ale mi każdy więdnieje. "

Wyjątki z tragedyi, Dydona, przez *Le Franc de Pompignan*, przekładania *Stanisława* Rosołowskiego M. D.

Akt 2gi. Scena 1sza.

Eneasz i Achates.

Eneasz.

Kiedy przy licznym wodzów i narodu zbiorze,
Królowa o swym związku donosi na dworze:
Mogę na łonie twojey, Achacie, przyjaźni,
Czucie, które mię trwożą, złożyć bez bojaźni.

Mamki detynu kołyszat,
A świst jeho prywitała,
Zalu jemu hirsz zadała.
„ Witay ziątiu, witay ne nasz,
Bo wże twoiey żony ne masz. "
„ Ustań, ustań, Marysenko,
Krawcy sukniu tobi szyjut
A szewcy czerewiczki. "
„ Póki ja u tebe żyła,
To ja w sukniach ne chodyła,
I teper mni ne potreba
Mni treba Bohą z neba. "

Prożno tu wszystko moje uprzedza życzenie,
Zawsze mię nieugięte mięsza przeznaczenie.
Niewiem co za tajemne dręczą mię katusze,
Dzień i noc czarna troska moją trawi duszę.
Już w pałacu brzmią szumne radości odgłosy,
Podczas kiedy mię smutku przywalają ciosy.
Wierzay mi, łask niechętnie używam Dydony,
Tłum myśli na tysiączne rozrywa mię strony.
Cóż znaczą te rozruchy? cóż ta czuyność wróży?
Mamże się znów do nowey gotować podróży?
Natoż losom Danayskim nieprzyjazne bogi?
Mnież pragnie stąd oddalić gniew Junony srogi,
By jedno w całym swiecie Ilionu plemię,
Postradało swe imię, naród swóy i ziemię?

A c h a t e s.

Nie poznaję cię, Panie, w tych słowach zniewagi,
Płonićbyś się powinien z dobrodzieystw Kartagi.
Nie w miłostkach czas trawić; ale rycerz prawy,
W boju ma się dobijać nieśmiertelney sławy.
Spiesz się więc świetne laury i chwałę zdobywać.
Cóż to?... zdajesz się jeszczę wahać i wstrzymywać?
Gdzież więc to wielkie serce, gdzież to dzielne ramie,
Co niczém nieugięte same losy łamie?

E n e a s z.

Od czasu jak Menelay zemstą zapalony,
Zmywał we krwi Trojańskiey obelgę swey żony;
Jak w gruzach i popiołach gmach wspaniały Troi,
Wiatrom tylko burzliwym na igrzysko stoi;
Rozpierzchłe Pryamidów po boju ostatki,
Zgromadziłem starannie, zabrałem na statki;
Miotani w różne strony nawałnością fali,
Jużeśmy do tych brzegów przypłynąć mniemali,
Gdzie nam wyrokiem Niebios, przez usta kapłana,
Przytułek był i luba Oyczyzna wskazana.

Ale wiesz, jak potrzykroć niezłomne zawady,
I wyroki i nasze niszczyły układy.
To nas wzdęte od lądu odpychają wały;
To, gdy nawy do portu szczęśnie przybijały,
Zbroyną ręką zawistne powstają narody,
Zapierając przed nami i port swóy i grody;
Aż nakoniec ciągłemi wyniszczone trudy,
Gdy łubego spoczynku kosztowały ludy,
Gdy żołnierz wolen trosków, już w swobodney myśli,
Obwody i świątynie nowey Troi kryśli:
Widzę dłoń piorunami uzbrojonych Bogów,
I groźny głos ich słyszę z górnych Nieba progów.
Wnet i srogiego moru zaraźliwe tchnienie,
Smiercią okryło ziemi rozległe przestrzenie.
Trzeba się było wynieść za skażone krańce;
Tak, wzgardzeni tułacze i świata wygnańce,
Ofiara gniewu bóstwa, dążąc w kray daleki,
Same tylko po drodze spotykała Greki.
Dzisiay naszém nieszczęściem jeden naród tknięty,
Gdy bratnią dłoń podając przyjął nasze szczęty,
Czyż mniemasz że Trojanin, po tak długim znoju,
Co ledwie łask Królowy mógł użyć w pokoju,
Kiedy przyydzie opuscić Tyru okolice,
I życie swe na groźne ponieść nawałnice,
Kornie słuchając wodza, nie będzie złorzeczyć,
Gdy mu Dydo chce wolność i byt ubezpieczyć?
Będzież w dzikie pustynie szedł za memi kroki,
By na się zraził Bogi i święte wyroki?

ACHATES.

Uległość bydź nie sądzą ofiarą Trojanie:
Racz oddadź twému woysku sprawiedliwość, Panie!
Pomni srogiey niedoli, zagrzani przykłady,
Spełnić wyroki Niebios twémi zdążą ślady.

Wskaż świetność ich przeznaczeń, prowadź sławy drogą:
A chętnie się gnuśnego zrzec spoczynku mogą.
Lecz jeśli prawdę mówić nie jest, Panie, winą,
Próżno się chcesz przedemną zakryć tą przyczyną.
Nie sama bojazn buntu wiąże cię w tę stronę,
Jakieś tkliwsze powody . . . . -

ENEASZ.

Ach! kocham Dydonę! . . . .
Ani się będę taił. Ta cnota wspaniała,
Słusznie jey móy szacunek i miłość zjednała.
Może się jey uczuciem me serce uwodzi:
Lecz, zda się, samo Niebo tutay mię przywodzi.
Pragnę los jey podzielić i nieszczęścia blizny.
Wspólniesmy brzegi naszey rzucili Oyczyzny;
Dumny Pigmalion wszędzie Tyryyczyków ściga;
Toż zgubę Trojan grecka poprzysięgła liga;
Znani sobie nawzajem klęskami, niedolą,
Z odległych tu stron Bogów zgromadzeni wolą.
I któż sercom stroskanym szczęścia pozazdrości,
Które węzeł wzajemney połącza miłości?
Co mówię? . . . bez Dydony, bez jey starań tkliwych,
Zostałe nędzne szczątki Trojan nieszczęśliwych,
Przez srogą zaniesione burzę w kray daleki,
Wyzute dziś z okrętów, posiłku, opieki,
Które już opuściła lepszych chwil otucha,
Na spiekłychby tu piaskach wyzionęły ducha.
Czyż nie tkwi w twey pamięci to smutne rozbicie,
Gdziesmy mniemali stradać swobodę lub życie?
Zewsząd nas tłumne strzegły Feników orszaki,
Czytałem w ich obliczu niechęci oznaki;
Gdy na wspaniałym tronie, wielkomyślna Pani
Tkliwie koi tę boleść, co me serce rani.
Jey spóyrzenia, rozmowy i postawa świetna,
Serce tchnące dobrocią, ta duma szlachetna,

Ten cudny blask jey wdzięków, godny zdobić trony,
To czoło, co tyryyskie uświetnia korony,
I te hołdy pochlebne potężney Królowy
Nową wlewały miłość i szacunek nowy.
O jak czule zwracała na mnie wzrok łaskawy
Dydo w blasku potęgi i wojenney sławy!
Blada żałość i smutek jey lica osiadał,
Gdym przed nią klęski moje i bóy opowiadał.
Dziś, hoynie nas szczodremi obsypując dary,
Znośnemi czyni smutki i nieszczęść ciężary;
Przyrzeka ciężkie nasze zakończyć przygody,
W każdym dniu jey obietnic istnieją dowody.
I mogęż bydź nieczułym na Dydony wdzięki,
Gdym wdzięczność winien łaskom z jey wylanym ręki?

ACHATES.

Otoż serce, gdy miłość slepa go ogarnie,
Za rozkosz ma w gnuśności pędzić chwile marnie,
I ty którego płonne uwodzą mamidła,
Zamiast coby unikać, chętny lecisz w sidła.
Tymczasem żołnierz bacząc na swe przyszłe losy,
Na wielkość co mu względne gotują niebiosy,
Chciwie tylko wygląda twego hasła, Panie.
Już głuche w całem woysku toczy się szemranie:
Zda się mu każda chwila, opóźniać wyroki;
A jeśli jeszcze chwały wzbudzą go widoki . . .

ENEASZ.

Niegodnym się tey dzikiey nie okażę chwały,
Lecz czuję, żem Dydonie los nasz winien cały.
Otoż właśnie nadchodzi . . . o trzykroć szczęśliwym,
Gdy honor jedném złączę z miłością ogniwem.

Akt 3ci. Scena 6ta.

DYDONA.

Nie Bogi, wiarołomco, na świat cię wydały!
Zycie swe otrzymałeś między głuche skały.

Srogi tygrys zhodował w puszczy młodość twoję.
Urodzony na tkliwych serc tylko podboje.
Cóż, żeś zdradzić niewiastę nieszczęśliwą zdołał?
Któż cię, powiedz, do brzegów Libiyskich powołał?
Czylim cię z łona twojey Oyczyzny wydarła?
Czym tobie wstęp do krajów wskazanych zawarła?
Ty nikczemnie wzgardzony w całym świecie zbiegu!
Tułaczu, coś się miotał od brzegu do brzegu!
Zewsząd od nieprzyjaznych otoczonych ciosów,
Byłbyś dotąd igrzyskiem nienawistnych losów!
Bogowież grożą zemstą twey sławie zawistni,
Jeśli twe posłuszeństwo ich woli nie zistni?
Lecz próżno chcesz płonnemi mamić mię pozory;
Nadto w ich przeniknieniu móy umysł jest skory.
Rade z świętych ołtarzy wzniesionych przez ludzi,
Czyliż się bóstwo w niebie ich miłością trudzi?
A jeśli się mu zniżyć w ziemskie sprawy zdarzy,
Chybaby ci podobnych ukarać zbrodniarzy,
Co mają śmiałość słabe kochanki uwodzić.
Lękay się na świadectwo ich wielkość przywodzić,
Że twóy odjazd niechętnie masz spełnić bez zwłoki.
Patrz okrótny, ich piorun jak porze obłoki:
I już z trzaskiem nad głową zbrodniczą upada.
Twoiém bóztwém jest tylko niewierność i zdrada?

E n e a s z.

Ach wstrzymay się Królowo! sam sobą nie władam.
Sam pod ciężarem nieszczęść i trosków upadam.
Niewiem jak zdołam przenieść tak bolesne razy . . .

D y d o n a (*przerywając*).

Przyymiy po raz ostatni pożegnań wyrazy!
Idź, uciekay, leć spieszno na burzliwe tonie!
Niech cię morze w bezdennych przepaściach pochłonie.
Pasuy się z tysiącznemi po drodze przygody,
Przenieś dzikie pustynie nad wspaniałe grody.

Szukay, drogą nieszczęścia i przez krwawe boje,
Krainy, która życie ma kosztować twoje.
Dobroć cię moja chroniąc przed niechybną zgubą,
Swietny ci tron dawała, i spokoynosć lubą.
Ach naprózno stroskana Dydona cię woła!
Łez moich i bolesci nic stłumić nie zdoła;
Wzmaga się silnie miłosć, którą w sercu mieszczę,
Zamiast cię nienawidzieć, kocham więcey jeszcze! . .
Rzucasz mię, jak wyzuty z miłosci morderca:
Lecz nie sądź, że unikiniesz udręczenia serca.
I choćbys jeszcze twardszą, jak dotąd miał duszę,
Jeszcze cię zalanego łzami widzieć muszę;
Uyrzysz mię konającą, a w twojey podróży;
Płomien ci stosu mego za swiatło posłuży.

Do Hanny.

Dawco miłości mojey, sam miłością ranny
Hymenie, pódź nawiedzić domek mojey Hanny.
Powiedź jey, że w dalekich stronach żyć nie będę,
Ze z rospaczą wyjeżdżam, z radością przybędę.
I jesli ten biedź może, kto od niey powraca,
Przybyway, niech twóy pośpiech troski moje skraca.
Mów, jak mego wyjazdu przyjęła nowinę;
Mów, jak w obłędnym żalu wyrzuca mnie winę.
Jak w rozigranych włosach, w zaniedbanym stroju,
Niechce się z nikim widzieć samotna w pokoju.
W dzień zamknięta, snuć ledwo na swiatło xiężyca
Wyysdz z zgaszonemi oczy i blademi lica;
I nieczuła na luby widok przyrodzenia,
Przywołuje kochanka zpod cyprysów cienia.
Lecz na cóz tym obrazem rażę moję tkliwosć?
Jey smutek mnie wyniszcza, ozywia szczęsliwość.

Lepiey więc gdy ją sobie wyobrażam teraz,
Że po mnie tęskni czule, po mnie westchnie nieraz.
Choć mnie się nie spodziewa, wczesny przyjazd wróży;
A gdy zbliżać się będę wracając z podróży,
Ona móy wzrok ubieży i pierwsza mnie zoczy,
Pierwsza w rączki zapleszcze, pierwsza witać skoczy.
W wolney chwili pociągnie z sobą do ustroni,
Kurz i znóy śnieżną dłonią tam zdeymie z mych skroni.
Tam pytać się o drodze, o miłości będzie,
Obiąwszy mnie za szyję, przy boku mym siędzie.
Tam, krasząc skromność twarzy zmieszaną z zapałem,
Poprzysięgnie że trwała w przywiązaniu stałem.
O! nadaremne myśli, o fałsze bez miary!
O jak kochanek nie spiąc lubi roić mary!
Któż nie wie że nic łatwiey jak miłość odmienić;
Mogęż ja się kochanym w oddaleniu cenić?

Janusz Wirion.

NAUKI.

O WZAJEMNEY POTRZEBIE ŁĄCZENIA NAUK TEOLOGICZNYCH Z INNEMI. Rzecz czytana przez X. *Woyciecha* Szweykowskiego Kan. Kat. Płoc. Professora wymowy Kaznodzieyskiey i Teologii pastoralney, sprawującego urząd Dziekana wydziału Teol. w Uniw. Król. Warsz. (Teraz Rektora tegoż Uniwersytetu).

(Rozprawa ta pierwszy raz na widok publiczny wyszła w zbiorze mów i rozpraw, czytanych na pierwszém posiedzeniu publiczném Królewsko-Warszawskiego Uniwer-

sytetu, dnia 20 października 1818 roku (1). Rzecz ważna i mało dotąd w pismach polskich dotknięta, a stylem czystym, porządnym i pełnym gruntownych myśli pisana stała się pobudką, żeśmy, dla powszechnieyszey w kraju wiadomości i większego czytających pożytku, w dzienniku naszym ogłosić umyślili).

Nierówność władz umysłowych, jakiemi obdarzeni jesteśmy, nierówność sposobności, jaką w stanie społecznym do ukształcenia rozumu naszego znaydujemy, są jawne i niezaprzeczone dowody, iż natura rzeczy tak mieć chciała, abyśmy nierówny wszyscy mieli stopień oświecenia. Naprożno chcielibyśmy walczyć z jey urządzeniem. Wolność ubiegania się w tym zawodzie jest dla wszystkich jednakowa, lecz nie jednakowa jest możność. Czém są dzieci co do pozna-

---

(1) Mowy te i rozprawy wydane są pod tytułem: Commentationes in consessu Professorum Universitatis Literariae Regiae Varsaviensis, Recitatae A. D. XIII. calend. novembris. Adiectus est index lectionum ex A. D. XIII cal. nov. MDCCCXVII usque ad prid. cal. aug. MDCCCXVIII. instituendarum. Varsaviae MDCCCXVII. in 4to. W xiążce téy zawierają się) Postanowienie Rady Uniwersytetu na wydanie tych mów str. I; 2) Prospekt lekcyy, str. VIII; 3) Rozprawa, którą w dzienniku naszym umieszczamy, str. 9—22; 4) Przemowa o urządzeniach naukowych teraźnieyszych, przez Jana Winc. Bandtkiego, Dokt. prawa, Profes. Uniw. etc. str. 23—41; 5) De interpretatione duplici locorum quorundam Virgilii et Horatii, A. E. Zinserling, str. 42—56; 6) De antiquitatis studiorum cum vita nostra ratione et conjunctione, oratio habita ab Aug. *Jacob.* Ph. D. Lit. Gr. et Rom. P. P. str. 57—67.

nia, względem ludzi dorosłych, tém jest i będzie ogół społeczności, względem małey liczby wybranych, hoyniey od natury na umyśle uposażonych i mniey przeszkód, a więcey pomocy do udoskonalenia swojego w związku społecznym znaydujących. Stąd wynika nieuchronną potrzeba, aby jedni poświęcali się na przewodników i nauczycieli; aby drudzy dawali się powodować, i korzystali z poświęcenia się umiejętnieyszych. Im daley posuwa się rodzay ludzki w ukształceniu swojém, im daley rosprzestrzenia wiadomości granice; tym potrzeba ta staje się gwałtownieyszą. Dla tego widzimy, iż z postępem nauk, pomnażają się także zbawienne ustanowienia, szerzenie powszechney oświaty za cel mające. Obchód dzisieyszy jest dla nas naypięknieyszém potwierdzeniem tey prawdy. Tkwi głęboko na umyśle wrażony i nigdy w pamięci naszey nie wygasły, ważny dla kraju naszego wyrok, Uniwersytet tuteyszy stanowiący. Ten drogi zadatek, równie mądrey jak łaskawey o nas pieczy, naylepszego i oraz naypotężnieyszego, bo od niebios i ludzi błogosławionego Monarchy, jest dla nas drugą po wskrzeszeniu Królestwa naszego epoką, drugiém, rownie pamiętném, jego wspaniałey dobroczynności dziełem, jego chwały, nie pierwszym w tym rodzaju, lecz równie jak inne trwałym pomnikiem. Za tak wielkie dobrodzieystwo, przy pierwszém dzisiay połączeniu wydziałów Uniwersytetu naszego, jemu słuszność nakazuje złożyć naypierwszy hołd wdzięczności i dzięk-

czynienia. Zabierając z nieśmiałością po pierwszy raz głos móy w tém mieyscu, chętniebym go poświęcił na wynurzenie tego, acz nieudolnemi usty, czém serce każdego jest przepełnione dla naszego Tytusa. Lecz ten zaszczyt należy się ustom wymownieyszym, należy się wyższey powadze tych, którzy są bliższymi jego woli, wykonywaczami; a ci słusznie zachowują dopełnienie tak świętego obowiązku, na czas od wszystkich pożądany, kiedy nasze dziękczynienia bezpośrednio u podnóżka tronu jego składać będziem mogli, kiedy uczuć naszych twarze same będą tłómaczami.

Teraz z mieysca mojego nie mogę przyzwoiciey zająć uwagi wszelkiego stopnia i dostoyności słuchaczów, jako gdy stosownie do mego urzędowania, wystawię wzajemną potrzebę łączenia nauk, prosto za cel Istotę Naywyższą mających, ze wszystkiemi innemi.

Wszelkie ustanowienia naukowe dążą do zapewnienia ludziom ich dobra rzetelnego; lecz im jest wyższe dobro umysłowe, dobro wieczne, nad dobro zmysłowe, dobro doczesne; tém posługa przewodniczenia na drodze do pierwszego, jest ważnieyszą nad wszystkie inne. Gdziekolwiek ludzie wznieśli się do jakiegokowiek wyobrażenia Bóztwa, czuli zaraz potrzebę przewodnictwa w oddawaniu mu czci przyzwoitey. Szczęśliwie w tym względzie plemie Abrahama dochowując nauki o Bogu prawdziwym, objawioney przez niego samego, oprócz kapłanów i zwyczay-

nych praw tłómaczów, miewało w różnych czasach zsyłanych, duchem Bożym natchnionych mężów, którzy odnawiając w sercach wiernych pamięć Naywyższego, samém zwracaniem nań uwagi, odwodzili od złego ludzi obłąkanych i zaszczepiali miłość cnoty, a tak utwierdzali społeczny porządek i szczęśliwość nawet doczesną. Inne narody poszedłszy za samém przewodnictwem rozumu, lubo niektóre wzniosły się do wysokiego stopnia oświecenia, przecięż, co do początku wszech rzeczy, stały się wielką przestrogą potomnym, okazując na sobie, czém jest człowiek, czém jego rodzay cały, zostawiony własnym siłom, niewsparty wyższém natchnieniem. Kiedy nieumiejący czytać Izraelita, zaledwie wschod słońca i zachód znający, na widok Arki Pańskiey, lub kościoła Salomona, z bojaźnią wymawiał imie Jehowy, i przeniknioný wielkością wyobrażenia, korzył swóy umysł przed Panem wszech rzeczy; biegły Astronom Chaldeyski lub Egipski, ścigając w biegu światła Niebieskie, oddawał pokłon dziełu rąk ludzkich. Kiedy pierwszy widział całą moc Boga w zwilżoney rosą niebieską trawce, lub runie Gedeona, drugi nie mógł jey znaleźdź w całey przestrzeni niebios, w całym zbiorze światów, które przebiegał myślą i mierzył.

Ustanowienia religiyno-pogańskie bardziey były narzędziem widoków politycznych, aniżeli moralnych. Moralnością więcey trudnili się Filozofowie, widząc, iż bez niey żadna społeczność ostać się nie może. Lecz moralność ich wywiedziona z rozumu, nie

miała stałey zasady, jaką daje religija objawiona. Ludzie uznają złe skutki występków, wtenczas, kiedy już nastąpią; przed czasem nie chcą się troszczyć przyszłością. Historya bogów pogańskich przyznając im wszystkie namiętności, a zatém i występki ludzkie, więcey dawała powodów do zepsucia, jak do naprawy obyczajów. Wyobrażenie tylko Istoty naydoskonalszey i duszy naszey zdolney do jey naśladowania, mogło bydź zasadą zdrowey moralności.

Lecz tak wzniosłe wyobrażenia małey liczbie śmiertelnych były dostępnemi. Kilku zaledwie mędrców, w długim szeregu wieków, wznieść się zdołało nad poziom rzeczy zmysłowych, i przedrzeć się myślą aż do tronu mocy stwarzającey. Tych ludzi nadzwyczaynych, jakim był Sokrates*, Plato, Xenofon, Cycero, i t. p., możnaby nazwać prorokami natury, albo raczey rozumu. Duch ich śmiały nie przestając na poznaniu rzeczy dotykalnych, przedzierał się do poznania istoty niewidzialney, i nadprzyrodzoney, jako źrzódła przyrodzenia całego. Ale czémże są ich wyobrażenia słabe o Bogu, jak niepewne, jak ograniczone, w porównaniu z temi, jakie w prorokach Pańskich, jakie w pieśniach Dawida, i w całém Piśmie S. czytamy? Dokładnieysze wyobrażenia o Bogu poźnieyszych filozofów, byłyżby takiemi, gdyby ich nie czerpano z xiąg świętych.

Dowiedziona niezaprzeczenie potrzeba, pierwszey i jedney wszystkiego przyczyny, doprowadzając do uznania jednego Boga, da-

wała uczuć jego moc, jego wielkość, i temi naprzód uderzając umysł ludzki, zaszczepiała tylko podziwienie i uszanowanie ku jestestwu Naywyższemu. Nauka objawiona zaczynając poznanie Boga, od znajomości łask i dobrodzieystw jego, tak przyrodzonych jak nadprzyrodzonych, obok podziwienia i uszanowania, zaszczepiała i zaszczepia w sercach ludzkich miłość ku niemu, a uwielbiając dobroć jego, uczyła i uczy nas razem bydź dobrymi. Dochodzący pierwszey przyczyny na rozum, uważać mogli człowieka, jako dzieło Boga naydoskonalsze na ziemi; ale stosunki człowieka z Bogiem, gruba zasłona ukrywała przed ich oczyma. Sama nauka objawiona, mogła odchylić tę zasłonę: ona mogła cóś więcey niż rozum o przyszłości powiedzieć, ona mogła całe przeznaczenie wyjaśnić.

Wszystkie wprawdzie, jakiekolwiek są liczne i daleko rozgałęzione nauki, do tego łatwo dają się sprowadzić zamiaru, aby dając poznać zbiór rzeczy stworzonych, tém samém przysposobiły do wniosku o stwórcy. Lecz jak długie jest pasmo wyobrażeń, które tym końcem przebiegać wypada? jak długiego wymaga czasu, jak rzadkich zdolności, jak wielkich pomocy, jak szczęśliwego zbiegu okoliczności, aby tyle i tak rozmaitych wiadomości w jeden ogromny łańcuch połączyć, i pierwsze z ostatniém sprząśdź ogniwo? aby uniknąć tylu błędów i sprostować tyle zboczeń, które w tak długiey i tylu widokami rostargnioney wędrówce są nieu-

chronne? Przebiegając w różnych kierunkach niezmierzoną przestrzeń, nie mówię szukanych, ale już zdobytych od rodzaju ludzkiego wiadomości, nie zapomnimyż często głównego celu, do którego dążyć mamy? sama długość tey podróży, nie zniewalaż nas często, do brania stanowisk pośrzednich, za mieysce ostatecznego spoczynku? Przyjemność spotykanych na tey drodze przedmiotów, nie sprawujeż, iż to, co miało bydź środkiem, staje się głównym celem badań naszych? Daymy, iż mała liczba wybranych stawa niczém nieobłąkana, nieopoźniona u mety; możeż cały rodzay ludzki iśdź tymże zawodem?

Gdyby więc nauka o Bogu wywiedziona z rozumu była naydoskonalszą, ogół ludu korzystać z niey nie może. Umysł nieokrzesany, przywykły do wyobrażeń zmysłowych, jakkolwiek niedorzecznych, byle pobłażających namiętnościom, położy tamę nieprzełamaną nauce, acz rozumney, lecz przechodzącey pojęcie. Oto jest usprawiedliwienie sławnych w starożytności tajemnic Izys, Eleuzys, i tym podobnych. Nie posądzaymy tylu mędrców, aby powodowani zazdrością sami tylko chcieli dla siebie być mądrymi. Natura ludzi, i światła jest zawsze jednakowa. Uczony samby nie znał swojego szacunku, gdyby drugich uczyć nie chciał. Swiatło dąży do równowagi, równie jak ciepło, kiedy jest otoczone dobrym przewodnikiem. Jeśli więc uczeni starożytni nie zwierzali swey nauki, tylko uczniom z troskliwością

dobieranym i długo sposobionym, to ztąd zapewne pochodzić musiało, iż jawne głoszenie prawd od nich odkrytych, nietylko byłoby dla ogółu zawczesném, ale nadto dla nich samych niebezpieczném. Sokrates pierwszy nie lękając się umrzeć za prawdę i przekładając jey pożytki nad życie, odważył się jawnie nauczać, o jedności Boga, o nieśmiertelności duszy, i stał się prawdy męczennikiem. Może i Sokrates byłby więcey sprawił korzyści, gdyby choć w części naśladował ostróżność swych mistrzów, może zanadto ufał oświeceniu spółobywateli. Smierć tak chwalebna cnotliwego poganina, (jeśli to imię wyznającemu Boga należy) zadziwia dzisiay ostygłych w wierze chrześcijan; ale zgon jego objaśnia naylepiey dzisieyszym niedowiarkom, owe nieustraszone męztwo, owe spokoyne oczekiwanie katuszy, naszych w wierze S. poprzedników. Samo tylko mocne przekonanie o nieśmiertelności duszy naszey, samo przekonanie o Bogu nagradzającym w wieczności, może człowieka podnieść nie już nad wszystkie ziemskie stworzenia, lecz i nad sobie podobnych; ono może wlać męztwo na wszystkie groźby ludzkiey przemocy, ono zatém może go zrobić w cnocie niczém niezachwianym. Ten tylko może nie lękać się niczego, kto jest pewnym, iż nigdy całkiem nie zginie. Religija sama wskazuje nam prawdziwą miarę zacności człowieka. Przed tronem Naywyższego jest punkt jedyny, na którym stawiąc się myślą człowiek, przy naywiększey nikcze-

mności, widzi się w równi z naywyższymi; przy naywiększém wyniesieniu, widzi swoję nikczemność. Oby się ludzie często na to stanowisko myślą przenosili! Mocarze świata nie pięliby się na stopień półbogów, za proch nikczemny lud uważających; otaczający ich groźne trony, nie byliby podłymi niewolnikami; mędrcy napuszeni swą mądrością, nie gardziliby tłumem prostaczków nieumiejętnych.

Przyszedł czas połączenia się wielu narodów jedną nauką o Bogu. Czego nie dokazali wszyscy mędrcy i prorocy, tego dokazał prawodawca chrześcijański jako razem Bóg i człowiek. Wyobrażenie jedności Bóztwa, od wybranego ludu, przeszło do wszystkich. Smierć Sokratesa zatrwożyła jego uczniów, i jeśli nie zniszczyła jego nauki, to przynaymniey jey postęp wstrzymała. Poźniey uznano wprawdzie jego niewinność i posągiem jak pół-boga uczczono; ale prawdy ogłaszane przez niego, nie wiele na tém zyskały. Cześć pamiątce jego wyrządzona, była znieważeniem jego nauki, jako wbrew jey przeciwna. Smierć niewinna Jezusa, była ukończeniem rozpoczętego dzieła, utwierdzeniem i podwyższeniem jego nauki. Przykład jego śmierci nie zatrwożył bynaymniey jego uczniów. Wszyscy równie jak ich dalsi następcy, idąc w jego ślady, nie lękali się umrzeć za prawdę. Krew męczenników była nasieniem chrześcijan, jak to wyraził pisarz dziejów chrześcijańskich. Zadziwiający heroizm Sokratesa stał się u chrześcian cnotą pospolitą.

Ustąpiło nowey nauce wkorzenione tylą wiekami bałwochwalstwo, któremu, oprócz mniemań politycznych, same nauki i kunszta nadobne, jako ściśle z niém połączone, wieczną trwałość zaręczały; umilkły przesądy, i wysilona przemoc upadła; wszystkie zapory mocą prawdy złamane. Taka jest różnica między nauką ludzką, a bozką. Jeśli więc dobrze jeden z poźnieyszych uczonych powiedział: *iż Sokrates umarł jako człowiek, a Chrystus jako Bóg*; my słuszniey powiedzieć możemy: *Sokrates nauczał jako człowiek, a Chrystus nauczał jako Bóg*. Opis jego śmierci zadziwia, rozczula i buduje, ale samych tylko wiernych; nauka jego jest żywém dla wszystkich, po wszystkie wieki świadectwem, wyższey nad ludzką mądrości. Sokrates zwrócił filozofiją do obyczajów; Chrystus religiją do jey celu właściwego: Sokrates odkrył w człowieku część jego szlachetnieyszą, jako jestestwo; Chrystus całą zacność człowieka i jego przeznaczenie prawdziwe: Sokrates zawstydzał świegotliwych sofistów; Chrystus obłudnych prawa tłómaczów: Sokrates uczył rozumować; Chrystus żyć nauczał: Sokrates wznosząc się rozumem, ile wolno było człowiekowi, szukał jak wpośrzód mgły, zasad stałych dla moralności; Chrystus wyłożył je z pewnością i równą dla wszystkich jasnością: Sokrates nauczając, nie miał na kim wskazać wzoru swojey moralności; Chrystus wskazał wzór naydoskonalszy mówiąc: *Estote perfecti, sicut et pater coelestis perfectus est.* Dłu-

gi jest wywód moralności wyprowadzoney z rozumu; krótka i bardzo łatwa treść nauki Chrystusa: *Kochay Boga i bliźniego.* Oprócz zwrócenia uwagi naszey na dobro istotne i wieczne, oprócz wskazania drogi ku osiągnieniu onego, jak wielkie i niezliczone pożytki sprawiła i ciągłe sprawia dla całego rodzaju ludzkiego nauka Chrystusa, nawet w życiu doczęsném; dowodzą tego dostatecznie liczne pisma nietylko kościelne, ale i świeckie.

Te uwagi, rozumiem, iż dostatecznie daią poznać ile nauki zwyczayne potrzebują pomocy nauki o Bogu objawioney, aby ostatecznego celu swego nie chybiały. Czas jest abym okazał, ile głoszenie prawd przedwiecznych, potrzebuje nauk innych, aby było przyzwoite.

Sama wielkość urzędowania przewodników duchownych, niezapowiadaż potrzeby niepospolitego usposobienia? Powie kto, iż usposobienie we względzie religiynym bardziey się tycze serca, aniżeli umysłu; a serce naylepiey usposabia sama dla siebie nauka religii. Tak jest, jeśli rozumiemy tylko usposobienie do przyjęcia prawd przedwiecznych, a nie usposobienie do ich ogłaszania. Co innego jest bydź prawu posłusznym, a co innego bydź prawa stróżem lub nauczycielem. Nauka Chrystusa jest łatwa do pojęcia, jakośmy to powiedzieli; ale stąd nie idzie, iżby urząd jey nauczania był równie łatwym dla każdego. Prawda wszelka jest zawsze jednakową; ale my dla niey nie za-

wsze jednakowymi jestęśmy. Tysiączne zmiany i okoliczności, raz ułatwiają, drugi raz zatrudniają przystęp jey do serca; a przecię zawsze nam jest potrzebną, zawsze jey głoszenie jest naszą powinnością. Znać więc potrzeba wszystkie przeszkody, i środki do ich zwalczenia służące, aby nakształt dobrych lekarzy umieć leczyć nawet niechętnych i nieuznających się za chorych: potrzeba znać wady i choroby duszy w ogólności, potrzeba znać charakter szczególnych osób, widzieć kiedy i jakiego użyć lekarstwa; potrzeba nakoniec rozróżniać przeszkody wewnętrzne ze stanu duszy, jey przymiotów, ze stanu serca i jego skłonności pochodzące, od przeszkód zewnętrznych, jakie z okoliczności mieysca, czasu, zwyczajów i mniemań powszechnych wynikają, aby bydź pewnym, kiedy i jakie lekarstwa będą skutecznemi? A możnaż znać to wszystko i umieć wykonać, nawet przy naywiększym rozsądku, bez pomocy rozlicznych nauk, już znajomość człowieka, już znajomość rzeczy, które go otaczają, już rozmaite jego położenie i stosunki w życiu społecznêm, za cel mających? Wiadomo jest, iż sam prawodawca chrześcijański nauczając prawd przedwiecznych, zawsze jednych i tych samych, inaczey mówił do Faryzeuszów, a inaczey do Saduceuszów; inaczey do uczniów swoich, a inaczey do ludu. Paweł Apostół uważał, iż Żydzi wymagali cudów po opowiadających słowo Boże, Grecy zaś mądrości; uważał, że to, co dla innych było zbudowaniem, Żydzi brali za zgorszenie, Gre-

cy za głupstwo; *Ad Corint. c.* 1. 22. 23. Żołnierze zatém Chrystusa, inną bronią państwa jego bronić musieli przeciwko Żydom, inną przeciwko Grekom, a inną przeciwko Rzymianom: bo odmienne pociski, odmiennego wymagają uzbrojenia.

Gdyby nawet obowiązek nauczycieli duchownych nie rościągał się, tylko do ludzi jednego rodzaju, jednych przymiotów umysłu i serca, (co bydź nie może nawet w jednym narodzie) z tém wszystkiém, sposób wykonywania ich powinności, jednych i tych samych; musiałby bydź odmiennym w czasach odmiennych. Zmiana bowiem okoliczności, rządu, kultury i opinii panującey, koniecznie tego wymagają. Czasy nie zmieniają prawd niewzruszonych, ani powinności w ich strzeżeniu; ale zmieniają dzielność śrzodków, a zatém zmieniają sposób dążenia do jednegoż zawsze celu. Kto na to nie ma względu, tego chęci nayzbawienníeysze są nadaremne. Kto chce dawać naukę życia spółczesnym, ten powinien weyśdź dobrze w ducha wieku swojego. Jak może uzdrawiać lekarz nie dociekając choroby i jey przyczyny? Jak wskazywać i prostować drogi w obcey dla siebie krainie?

To co w pierwiastkach narodów zachwycało szczęśliwie umysły proste, nieuprzedzone, i że tak powiem dziecinne, możeż równie zachwycać umysły dumne zdobyczą wielu wyobrażeń pożytecznych, rostargnione mnóztwem przedmiotów, i w mniemaniu swojém doyrzałe? Co podbijało i łagodziło

serca wprawdzie nieco surowe i dzikie, ale niczém niezajęte, a przeto na wszystko otwarte; możeż z równą dzielnością zniewalać serca miękkie i zniewieściałe, przywiązane do rozkoszy i przyjemności zwodniczych, dawniey światu nieznanych? Co było stosownem, przyzwoitém i przekonywającém w kolebce rodzaju ludzkiego, lub w czasie grubey na narody niegdyś kwitnące pomroki, możeż bydź takiém, za rozpędzeniém ciemności, za udoskonaleniem węzłów towarzyskich? Z tey przyczyny naylepsi niegdyś mistrze w nauczaniu, nie zawsze, a przynaymniey nie we wszystkiém mogą służyć dzisiay za wzory do naśladowania.

Gdyby urząd przewodnictwa duchownego określony był nauczaniem ludzi jedynie prostych i nieumiejętnych, już ze względów powyższych wymagałby niepospolitych przymiotów, niepospolitey nauki. Cóż powiemy, rozciągając nasz obowiązek i do naywiększych mędrców światowych, i do naypotężnieyszych ziemskich mocarzy? Ktokolwiek chce osiągnąć swóy koniec ostateczny, ma prawo żądać od nas pomocy. Stan więc duchowny z natury swojey powinien być stanem umiejętności i doskonałości we wszelkim względzie, aby się prawdziły słowa: *vos estis sal terrae.* Cóż, kiedy do tego przydamy przestrogę, że niedosyć jest nauczycielowi, stawić się w równi ze spółczesnymi, że powinien ich we wszystkiém wyprzedzać? Jeśli bowiem nauczyciel nie jest umiejętnieyszym od ucznia, nie ma czego nauczać, i przestaje

bydź nauczycielem. *Quod si sal evanuerit, in quo salietur?*

Umilkły głosy domagające się cudów; lecz odradzają się głosy szukające mądrości. Kto tey wykazać w prawdach religii nie umie, ten nie jest nauczycielem duchownym. Głosy te wznoszą się, nie już zpośród narodów, których promień niebieskiego światła nie doszedł, lecz zpośród ludzi w pełném świetle zrodzonych, dla tego tém są trudnieysze do zaspokojenia. Prochy znikome, ożywione blaskiem słońca nadprzyrodzonego, chcą w niém postrzegać plamy, nie mając do tego narzędzi optycznych. Tym potrzeba wytknąć granice ich wzroku, naznaczyć lepsze stanowisko, rozróżnić rzeczy przeciwne rozumowi od rzeczy wyższych nad jego pojęcie; a plamy, szukane w świetle, znaydą w swém oku skażoném.

Powszechne zewsząd i w części słuszne dają się słyszeć żale, na zmnieyszone stanu duchownego znaczenie: rozważmy jednak bez uprzedzenia, czy wina w tey mierze nie jest stron obudwu. Dla czego to znaczenie było nierównie większe na całym świecie, za czasów Ambrożych, Augustynów, Hieronimów, a u nas za czasów Hozyuszów, Tomickich, Maciejowskich, Kromerów? Odpowiedz łatwa, jeśli wpierwiey rozwiążemy zapytanie, kto komu naówczas we wszelkim względzie przodkował? Ten tylko, kto zna dobrze swoje stanowisko i obce, może się bronić z pewnością. Kto umie mierzyć swoje siły z obcemi, ten może zwyciężać.

Słabszy tylko jako nieumiejący się bronić, prawa swoje utraca. Prawdziwa wartość pewna jest swego szacunku. Bezsilnemi są zamachy na poniżenie tego, któremu rzecz sama, sama słuszność znaczenie nadaje.

Próżne są żale niektórych, na postęp oświaty powszechney, próżne zapędy na jey wstrzymanie. Bo nie postęp jednych, lecz prędzey opoźnienie drugich, jest szkodliwém. Kto krok daley uczynił, ten naturalnie jest pierwszym: opoźniony, nie ma sposobu innego naprawienia równowagi, tylko krok swóy przyśpieszyć. Zły jest środek, dla jedney części, wszystkich poniżać, lepszy nierównie, część zniżoną podźwignąć. Idźmy za radą Pawła Ap. *Nox praecessit, dies autem appropinquavit: abiiciamus ergo opera tenebrarum et induamur arma lucis.* Ep. ad Rom. 13. 12. Co jest darem Boga jednym z nay-droższych, iż możemy umysł nasz kształcić i doskonalić, na to narzekać, jest bluźnierstwem, to chcieć tamować, jest równie bezbożnym, jak nadaremnym zamiarem. Wszystkie nauki, jako z rozważania dzieł Stwórcy, powstające, z jego mądrości biorą początek, i do jego poznania prowadzą. Tém się tylko różnią od nauki o Bogu, że droga pierwszych jest bardzo długa, i mylna bez ostatniey; tey zaś droga jest skrócona i niezawodna; lecz żeby na niey bez pierwszych godnie przewodniczyć, potrzeba natchnienia, wyższey nad ludzką mądrości, tak jak byli natchnieni Prorocy i pierwsi Apostołowie. Inaczey ludzkie urojenia, wcisną się niezna-

cznie pomiędzy Bozkie wyroki, błędy nasze przybiorą maskę prawd przedwiecznych, zabobon przywłaszczy sobie część tajemnic świętych, wściekły fanatyzm podniesie miecz mężobóyski, i ręką poświęconą przeleje krew bratnią na ołtarzu miłości, pokoju, dobroci.

Co czynić potrzeba dla uniknienia tak okropnych skutków, z jakich szczególniey nauk szukać pomocy, jak te stosować do wysokiego powołania nauczycieli ludu, to w ciągu rocznym badań naszych, wyłożyć nie omieszkamy.

Wiadomości literackie. Z Paryża.

Akademia umiejętności Instytutu francuzkiego, na publiczném swojém roczném posiedzeniu 4 (16) marca tegoż r., przyznała trzy nagrody. *Pierwszą:* Panom *Petit*, Professorowi w szkole polytechniczné), i *Dulong*, Professorowi w Alfort (*mila od Paryża*), za rozwiązanie następnych zadań. 1) *Oznaczyć postęp ciepłomierza merkuryalnego, porównywając z postępem ciepłomierza powietrznego, zacząwszy od 20 stopni pod zerem, aż do 200 stopni nad zero, w ciepłomierzu stopniowym.* 2) *Oznaczyć prawo stygnienia w czczości, w powietrzu, w gazie wodorodnym i w gazie kwasu węklikowego, w różnych stopniach temperatury i w rożnych stanach rozrzadzenia. Drugą* Panu *Darcet*, generalnemu Sprawdzaczowi (*Verificateur*) mennicznemu, za dokładną odpowiedź na zadanie: *Znaleść sposob prosty i niekosztowny u-*

chronienia się, przy pozłacaniu miedzi za pomocą merkuryuszu, od wszelkich niebezpieczeństw towarzyszących téy sztuce, a szczególniey od pary merkuryalnéy i taki, iżby można zbierać merkuryusz w parę się obracający. Nagrodą były 3,000 franków, które artysta *Ravrio* umierając, na ten cel przeznaczył. *Trzecią* Panu *John Pond* Astronomowi królewskiemu w Grinnicz (*Greenwicht*), za pismo w którém podaje sposób przekonania się, że gwiazdy nie mają parallaxy. Za pomocą lunety opatrzoney mikrometrem i przytwierdzoney do muru stałego, obserwował o 12 godzin odległe dwie gwiazdy, znaydujące się prawie na jednym równoleżniku. Takowe obserwacye, przez rok cały powtarzane tak dokładnie z sobą się zgodziły, iż zaledwo można by temu uwierzyć. Co dowodzi, że parallaxa gwiazd okazuje się zupełnie nieznaczną. Ten wniosek, o którym nie ma wątpliwości względem gwiazd porównywanych, może bydź następnie rozciągnionym do innych, a tym sposobem stać się ogólnym. Pan *Pond* zamierza używać tego sposobu w latach następnych do gwiazd ważnieyszych. Nagrodą był medal złoty przez Lalanda fundowany, który podług woli Lalanda powinien bydź co rok dawany temu, ktoby w ciągu roku ogłosił obserwacyą, nayważnieyszą, albo wydał pismo ze wszystkich naypożytecznieysze dla Astronomii. Akademija umiejętności zważając, że Astronomowie będąc pierwiey przez długi czas przekonanymi, iż parallaxa gwiazd jest nieznaczną, poczęli w ostatnich czasach o tem powątpiwać;

i że sławni obserwatorowie opatrzeni w wielkie i doskonałe narzędzia, podzielili się w swoich mniemaniach względem tego zadania tak trudnego, uznała obserwacye Pana *Pond* za nayważnieysze ze wszystkich w tym roku ogłoszonych, i sposób przez niego użyty za łatwy do powtarzania podług chęci, zwłaszcza, że dla przekonania się o parallaxie gwiazd, oddawna już czuli potrzebę podwajana parallaxy, lecz cały sposób zależał na czynieniu obserwacyy tey samey gwiazdy o 6 miesięcy od siebie odległych, a przez tak długi przeciąg czasu i w porach sobie przeciwnych, trzeba było przypuszczać zupełną nieruchomość muru i narzędzia. Koła nawet Ramsdena i Trautona (*Trougthon*) nie zdawały się bydź dostatecznemi do dania w tym względzie zupełney pewności, a prócz tego. narzędzia te dość kosztowne, nie po wszystkich znaydują się obserwatoryach. Sposob zaś Pana *Pond* znosi obie te trudności.

Do nagrody zaś ogłosiła 6 następnych zadań. 1) z *Chemii*. Oznaczyć zmiany chemiczne, dziejące się w owocach, w czasie ich doyrzewania i poźniey. Oraz pilnie roztrząsnąć wpływ atmosfery otaczajacey owoce, i zmiany w niey ztąd powstałe. Można ograniczyć swoje postrzeżenia na kilku owocach różnych gatunków, byleby z nich można było wyprowadzić wnioski dość ogólne. (*Déterminer les changemens chimiques qui s'opèrent dans les fruits pendant leur maturation et au-dela de ce terme. On dévra, pour la solution de cette question, éxaminer avec soin l'influence de l'atmosphére, qui*

environne les fruits, et les altérations qu' elle en reçoit. On pourra borner ses observations à quelques fruits d'especes différentes, pourvu qu' on puisse en tirer des conséquences assez générales.) Nagrodą będzie medal złoty wartości trzech tysięcy franków. Czas ubiegania się o nagrodę trwa do 1. stycznia, 1819.

2) z *Fizyki.* Przez dokładne doświadczenia oznaczyć wszystkie skutki schylania się promieni światłych, tak wychodzących z ciał świecących, jak odbitych, w czasie ich przechodu osobno lub wspolnie mimo końcow jednego lub wielu ciał jakieykolwiek bądź rozciągłości, mając wzgląd tak na odległość ciał wzajemną, jakoteż, na odległość ciał od ogniska, z którego promienie, wychodzą. Z takowych doświadczeń wyprowadzić matematycznie ruch promieni w czasie ich przechodu mimo ciał przyległych. (*Déterminer par des éxperiences précises tous les éffets de la diffraction des rayons lumineux directs et réflechis, lorsqu'ils passent séparement ou simultanement près des extrémités d'un ou de plusieurs corps, d'une étendue, soit limitée, soit indéfinie, en ayant égard aux intervalles de ces corps, ainsi qu' à la distance du foyer lumineux d' où les rayons émanent. Conclure de ces expériences, par des inductions mathematiques, les mouvemens des rayons dans leur passage près des corps*) Nagrodą będzie medal złoty wartości 3000 frankow. Czas ubiegania się trwa tylko do 1. sierpnia, 1818; iżby można było sprawdzić doświadczenia przytaczane.

3) z *Matematyki.* Dowieść, iż oprócz drugiego stopnia, niema żadney potęgi, którąby można było rozłożyć na dwie inne potęgi jednego tegoż samego stopnia. (*Démontrer que passé le second dégré, il n'éxiste aucune puissance, qui puisse se partager en deux autres puissances du même dégré*). To twierdzenie jest Fermata. Ze wszystkich jego twierdzeń, które długo zatrudniały Geometrów, to jedno tylko zostało jeszcze niedowiedzione. Jest wprawdzie dowód na potęgę czwartą podany przez samegoż Fermata, w jednym z przypisków do Diofanta. Euler poźniey sposobem podobnym dowiodł go względem potęgi trzeciey, lecz nie ma jeszcze dowodu na dalsze potęgi, lub na potęgi, których wykładnikami są liczby pierwotne; bo z tego przypadku wyprowadzają się bezpośrednie wszystkie inne Nagrodą będzie medal złoty wartości 3000 franków. Czas konkursu trwa do 1 stycznia, 1820.

4) z *Astronomii.* Za pomocą samey jedney teoryi powszechnego ciążenia, z obserwacyy biorąc tylko elementa arbitralne, ułożyć tablice ruchu xiężyca tak dokładne jak są teraźnieysze (*Former par la seule théorie de la pésanteur universelle, et ne n'empruntant des observations que les élémens arbitraires, des tables du mouvement de la lune, aussi précises que nos meilleures tables actuelles*) Tablica xiężyca dla swojey ważności w żegludze i Geografii były przedmiotem wielu ogłaszanych nagrod przez rządy, przez towarzystwa uczone, a szczególniey, przez Akademiją umiejętności. Astronomowie łącząc obserwacye z teoryą

posunęli te tablice do takiego stopnia doskonałości, iż mało co już żądać pozostaje. Teorya podała kształt argumentów, wskazała różne nierówności, które, wydobyć ze zbioru obserwacyy byłoby rzeczą niepodobną. Parallaxa xiężyca i jey nierówności, w tablicach Burkarta (*Burckhardt*) używanych, teraz we Francyi są wyprowadzone z samey teoryi, na którey się opiera szczególniey nierówność szerokości jaka się w tablicach tych podaje; lecz nie równość w długości, licznieysza i trudnieysza do oznaczenia, ma aż dotąd współczynniki wyprowadzone z wielkiey liczby dobrych obserwacyy z sobą porównywanych; jednak analiza daje te współczynniki sposobem tak bliskim, iż posuwając daley przybliżenia, można się spodziewać dosiądz, a nawet przewyższyć, dokładność wypadków z obserwacyy wyprowadzonych, a tym sposobem wypędzić cały empiryzm z tablic xiężycowych, które tylko jedne, ze wszystkich tablic astronomicznych, jeszcze go zamykają. Przeto Akademija, równie starając się o doskonalenie umiejętności, jak o rozszerzenie ich zastosowania, podała do nagrody wyrażone zadanie. Nagrodą będzie medal złoty, wartości 3000 franków. Czas konkursu rozciąga się aż do 1 stycznia, 1820.

5) *Anatomii.* Opisać robaki wewnętrzne znajome pod nazwiskiem *Ascaris-Lumbricalis i Echinorhynchus Gigas.* Nadewszystko trzeba pokazać, czy mają one nerwy i naczynia krwiste, czyli ich są zupełnie pozbawione. (*Faire la déscription anatomique des vers intéstinaires, connus sous les noms* d'Ascaris-Lumbricalis *et*

d'Echinorhynchus-Gigas. *L'auteur dévra s'attacher surtout à déterminer, si ces aminaux ont des nerfs et des vaisseaux sanguins ou s'ils en sont privés*). Nagrodą będzie medal złoty wartości trzechset franków. Te 300 franków są rocznym dochodem z summy, którą zapisał *Alhumbert*, dla użycia z niey dochodu na doskonalenie sztuk i umieiętności. Król upoważnił Akademije umiejętności i sztuk pięknych do używania tego dochodu na nagrodę za rozwiązanie zadań ogłaszanych na przemiany przez te dwie akademije. W tym roku wypadła koley na akademiją umiejętności. Konkurs trwa do 1 stycznia, 1819.

6) Nagroda przyznana będzie temu kto napisze naylepsze dzieło lub rozprawę o statystyce Francyi i jey osad. Nagrodą jest medal złoty, wartości 530 franków. Czas konkursu rozciąga się do 1 stycznia, 1819. Autor może się podpisać, lub swoje nazwisko umieścić w bilecie zapieczętowanym. Mogą nawet bydź przyjęte dzieła drukowane, byleby wydane były w 1818 roku.

Lecz pisma odpowiadające na pięć zadań początkowych, powinny mieć każde, jakiś napis i przyłączony bilet zapieczętowany, zamykający nazwisko autora z powtórzonym napisem.

Wszystkie pisma powinny bydź przysyłane *franco* do sekretaryatu Instytutu. Autorowie pism swoich na powrót odebrać nie mogą, lecz wolno im przekopijować, jeśli potrzebować będą.

Nagroda za rozwiązane zadania, których

czas konkursu rozciąga się do 1 stycznia, 1819, przyznana będzie na publicznem posiedzeniu Akademii w marcu, 1819, a za zadanie z Matematyki i Astronomii, których czas konkursu trwa do 1 stycz., 1820, przyzna się na publicznėm posiedzeniu Akademii, w marcu 1820.

M. P. P.

WIADOMOSC O NOWYCH DZIEŁACH.

Dzieła Polskie.

Pisma wierszem i prozą Alexandra Hr. Chodkiewicza czł. Tow, wars. przyj. nauk i innych. T. I. w Warszawie, w druk. przy Nowolipiu, 1817, str. 194, in fol., (w tomie tym są dwie trajedye wierszem: 1. *Katon*; 2. *Wirginia*)

Algiebra podług *La Croix* na szkoły Wojewódzkie, w Warszawie, 1817, w druk. XX. Pijarów, in 8vo, str. III i 477, prócz regestru.

Rys dziejow kultury i oświecenia Narodu Polskiego, od wieku X do końca wieku XVII, we 2ch częściach, p. Ignacego *Lubicz Czerwińskiego*, obywatela cyrkułu lwowskiego, w Przemyślu, w druk. Jana Gołębiowskiego, in 8vo, 1816. cz. 1wsza str. 150, cz. 2ga str. 143.

Sposob szczęśliwego pożycia między mężem i żoną, czyli cnoty istotne, które ich do tego celu doprowadzać powinny; z przydatkiem wytłumaczonego dziełka z niemieckiego P. B. *Knigge*: Przez jakie środki mogą żony miłość i szacunek u swoich mężów sobie zabespieczyć; p. Ignacego *Lubicz Czerwińskiego*, ob. cyrk. lwow. W Przemyślu, w druk. Jana Gołębiowskiego, in 8vo, 1817. Pierwsze z tych pisemek str. 100; drugie zaś, na tytule pierwszego, przydatkiem,

nazwane, w jedney z pierwszém oprawie, taki osobny ma tytuł: Sztuka, jak żony w pożyciu swem z mężami zachować się mają, aby miłości i szacunku nie utraciły. Dziełko z niemieckiego, P. L. *Knigge*, przełożone; str. 34.

Syn cnotliwy, czyli nauki jego, zatrudnienia i zabawy do końca władzy oyca; p. Ignacego *Lubicz Czerwińskiego*, ob. cyrk. lwow. w Przemyślu, w druk. Jana Gołębiowskiego. in 8vo. 1817, str. 74.

Nowy Lekarz, czyli sposoby leczenia bydła, koni, owiec i innych domowych źwierząt, tudzież onych karmienia i rozmnażania. Tłumaczenie uwieńczonego przez Towarzystwo ekonomiczne, w Marchii, dzieła Jana Mikołaja *Rohlwes* Król. Pruskiego Lekarza źwierząt, członka pomienionego Towarzystwa w Poczdamie. Z jedną przyłączoną tabliczką; we Wrocławiu, nakładem Korna, 1818, in 8vo, str. XVI i 288.

Naynowszy Almanak dla grających w karty i w szachy podług naygruntownieyszych reguł, ułożony przez *Juliusza Cezara*, tłumaczony przez B. G. we Wrocławiu u Korna, 1818, in 8vo. Gry: Wista str. 52. Lombra, Kadrylla i Cinkwilla str. 128. Szachy przez *Fieldinga*, str. 46. Tarok i Tarok-Lombra przez *Febra*, str. 40. Bostona, Pikieta i Kasino, przez Teodora *Engielmana*, str. 62.

Karol i Marya. Tłumaczenie z Francuzkiego, przez Kajetana Walewskiego, byłego Podpółkownika woysk francuzkich. we Wrocławiu; nakładem Korna, 1817, in 8vo, str. 114.

Wydład systematyczny zasad muzyki na klawikorcie, przez Karola Kurpińskiego.

Kobiety; poema oryginalne we dwoch pieśniach wierszem napisane przez Brunona Hrabię *Kicińskiego*; in 4. u Glücksberga, 1818, w Warszawie.

Rys krótki chronologiczny Historyi powszę-

chney do roku 1817, ułożony przez X. Sawickiego S. P. wydanie drugie pomnożone; in 8vo.

Sposob na żydów, Edycya druga.

Aperçu sur les Juifs de Pologne; par un officier Polonais, Nonce à la Diète, l'an 1818. str. 54.

O Seymie Królestwa Polskiego przez Ko..., w Warszawie. 1818, stronic 56, in 8vo.

Pustelnik z Krakowskiego Przedmieścia, czyli Charaktery ludzi i obyczajów. 2 tomy in 8vo, w Warszawie. 1818; u Zawadzkiego i Węckiego, z rycinami; tom pierwszy str. 311: tom drugi w druku.

Dzieła Rossyyskie.

Опытъ учебнаго предначертанія для преподаванія Россійскому юношеству греческаго языка. Сочиненіе Александра Стурдзы, читанное въ бесѣдѣ любителей рускаго слова, въ 1812 году. (Badanie nad planem dawania greckiego języka młodzieży rossyyskiey. Rozprawa czytana na posiedzeniu Towarzystwa przyjacioł literatury rossyyskiey, przez Alexandra *Sturdzę*. 1818, St. Petersb. str. VIII i 58.)

Начальныя основанія Риторики и Поезіи съ предварительнымъ объясненіемъ необходимыхъ логическихъ правилъ; собранныя для 1 Кадетскаго Корпуса, Матвѣемъ Талызинымъ. (Początkowe zasady retoryki i poezyi, ze wstępném wyłożeniem nieodbicie potrzebnych prawideł logicznych; zebrane do użycia uczniow 1go Korpusu Kadeckiego, przez Macieja *Tałyzina*. 1818, St. Petersburg. str. VIII i 200. in 8vo.)

Всеобщая Исторія врачебнаго искуства, и опытъ краткаго врачебнаго обозрѣнія кампаніи 1812 года. (Powszechna historya sztuki lekarskiey, i krótkie postrzeżenia lekarskie nad woyną od 1812 do 1815 roku. St. Peterzburg. 1818. in 8vo. str. XII i 165.)

Александріада, или собраніе достопримѣчательныхъ изрѣченій Императора Александра I. во время пребыванія Его въ Парижѣ, съ краткимъ описаніемъ военныхъ дѣйствій Россійской арміи и ея союзниковъ, до возстановленія на тронъ Франціи Людовика XVIII, и извѣстіемъ о послѣднихъ минутахъ жизни Генерала Моро. (*Alexandryada*, czyli zbior myśli wielkich wyrzeczonych przez N. Cesarza, ALEXANDRA I, wczasie pobytu, jego w Paryżu, z krótkim opisaniem działań wojennych armii rossyyskiey i jey sprzymierzonych aż do przywrócenia na tron francuzki Ludwika XVIII; oraz wiadomość o ostatnich chwilach życia Jenerała *Moreau*. 1818. St. Petersburg. in 12mo, str. 108.)

Труды общества наукъ, состоящаго при Императорскомъ Харьковскомъ Университетѣ. (Prace Towarzystwa naukowego, będącego przy Cesarskim Charkowskim Uniwersytecie. 1817, Charkow. str. XXXVIII, 296 i 200, in 8vo. Tom pierwszy.)

Военные письма и замѣчанія, наиболѣе относящіеся къ незабвенному 1812 году, и послѣдующимъ, писанные Генерал-Маіоромъ Писаревымъ, членомъ Императорскихъ Академій Россійской и Художествъ, и проч. (Pisma i uwagi wojenne, po większey części tyczące się pamiętnego 1812 roku i lat następnych, przez Jenerała *Pisarewa*, członka Cesarskiey Akademii rossyyskiey i sztuk, i wielu innych uczonych towarzystw. Wydane przez P. Subbotina i Szymona *Seliwanowskiego*. Moskwa. 1818. Tomow 2. in 8vo. stronic 494 i 464.)

Опыты въ прозѣ Разумника Гонорскаго, съ присовокупленіемъ двухъ Сонетовъ, двухъ Романсовъ и одной Фантазіи. (Cwiczenia w prozie Rozumnika Honorskiego, z przyłączeniem dwoch sonetów, 2ch romansow i jedney fantazyi. Charkow. 1818. str. 124)

Краткое начертаніе всеобщей Исторіи, изданное въ пользу дѣтей, начинающихъ учится сей

наукъ, изданное И. Басалаевымъ. (Rys krótki historyi powszechney, dla użytku dzieci poczynających uczyć się tey nauki; przez J. Basałajewa. Moskwa. 1818. in 12mo. str. 84 z ryciną.)

Dzieła Greckie i Łacinskie.

Zbiór dzieł starożytnych klassyków, wynalezionych i wydanych przez Xiędza Anioła *Maj*.

Dionysii Halicarnassei, antiquitatum Romanarum. etc. Dyonizusza z Halikarnassu, Starożytności Rzymskich, część którey dotąd nie dostawało, i IX xiąg ostatnich, starannie poprawione. Text Grecki z przekładem łacińskim i wstępną rozprawą przez autora, z popiersiem Dyonizusza i rycinami. Wydanie kosztowne. w Medyolanie 1816, in 4to.

Philonis Judaei De virtute ejusque partibus. Filona Żyda o cnocie i jey częściach; po grecku z przekładem łacińskim, z opisem nieznajomych dotąd dzieł Filona i kroniki *Euzebiusza Pamfila*. Medyolan, 1816, in 8vo.

Porphyrii Philosophi ad Marcellam Conjugem. Porfiriusa Filozofa do Marcelli żony list, po grecku z przekładem łacińskim, przedmową i przypisami; *ułamek poezyi* tegoż Filozofa, oraz *grecki scholion* do Bazylik xięgi XLV tytułu VI. Medyolan, 1816, in 8vo.

Isaei de haereditate Cleonymi. Izeusa mowa za dziedzictwem Kleonyma. Text Grecki z przekładem łacińskim, przemową i przypisami; w Medyolanie, 1816, in 8vo.

Themistii philosophi oratio. Temistiusa Filozofa mowa przeciwko tym, od których za przyjęcie prefektury był przyganiany. Text grecki z przekładem łacińskim, rozprawą i przypisami; oraz początek żałobney mowy tegoż, po śmierci oyca. w Medyolanie, 1816, in 8vo.

Isocratis oratio de permutatione. Text gre-

cki wydał świeżo Andrzey *Mustoxidi* Historiograf wysp Jońskich; przekład łaciński, rozprawę, przypisy i cztery dodatki (appendices), Xiądz Anioł *Maj*. W Medyolanie, 1816, in 8vo.

M. T. *Cycerona*, części dotąd nieznane mow szesciu, to jest; *pro Scauro*, *pro Tullio*, *pro Flacco*, *in Clodium et Curionem*, *De aëre alieno Milonis*, *De rege Alexandrino*. Z kommentarzem starożytnym do 12stu mów Cycerona, który się zdaje bydź dziełem *Askoniusa Pediana*; oraz *ułamek* mowy Kaja *Grakcha*; z rozprawami i przypisami. w Medyolanie, 1816, Tómow 2. in 8vo.

M. Cornelii Frontonis opera inedita. Frontona dzieła dotąd niewydane, z przyłączeniem listów *Antonina Pija*, *L. Vera*, *Appiana*, i innych dawnych ułamkami. Rzym, 1816, in 8vo.

Q. *Aurelii Symmachi*, Części mów dotąd niewydane, z ułamkiem mowy bezimiennego autora, z rozprawami i przypisami. Medyolan, 1816, in 8vo.

M. Accii Plauti fragmenta inedita. Plauta ułamki dotąd niewydane, oraz starożytny kommentarz i życie *Terencyusza*. Medyolan, 1816, in 8vo.

Itinerarium Alexandri. Podróż Alexandra, przypisana Konstantynowi Augustowi Konstantyna W. synowi. Medyolan, 1817, in 8. et in 4to.

Julii Valerii Res gestae Alexandri Macedonis. Juliusa Waleriusa czyny Alexandra Macedońskiego, przełożone z oryginału greckiego, Ezopa. Medyolan. 1817, in 8vo. et 4to.

ΣΥΒΙΛΛΗΣ ΛΟΓΟΣ ΙΔ. Sybilli xięgi czternaste, z przydaniem xiąg siódmych, i części xiąg 8mych, oraz wielką słow rozmaitością. Medyolan. 1817. in 8vo.

Dzieła Francuzkie.

Oeuvres Complétes de Mr. Cottin. Dzieła wszystkie Pana Cottin. Paryż. 1817, in 8vo. Tomow 8.

L'Enfer, Poëme du Dante. Piekło, poema Danta Allighierri, przełożone na wiersz francuzki przez, H. Terrasson. Paryż. 1817, in 8.

Voyage aux regions équinoxiales du Nouveau monde, Podróż do krajów ekwinokcyalnych Nowego świata, odbyta w latach od 1800 do 1804 przez PP. *Humboldta* i *Bonpland.* Paryż. 1817. Tom III i IV. in 8vo, z atlasem fizycznym i geograficznym.

Le Philologue, ou Les Recherches historiques, militaires, géografiques etts. Filolog, czyli badania historyczne, wojenne i krajopisarskie, etc. mianowicie podług Herodota, Tucydydesa, i Xenofonta, przez Pana *Gail* Czł. Jnst. Dołącza się atlas tegoż autora, po grecku, po łacinie i po francuzku; w 10. tomach, in 4to. (Pan *Gail* w rozprawie czytaney w Instytucie, w roku 1812, dowodził, *że nigdy nie było miasta Olympii;* z tego powodu żąda dzisiay, iżby publiczność uwiadomioną była, że on to mniemanie utrzymywał pierwiey jeszcze niż PP. *Ciampi* (dziś Prof. w warszaw. Uniwer.) i *Haus.*)

Traité de Géométrie déscriptive. Traktat Geometryi deskrypcyyney, przez Pana *Potier*, z rycinami. Paryż. 1817. in 8vo.

Histoire d'Astronomie Ancienne. Historya Astronomii Starożytney, przez P. *Delambre*, Członka Inst. Paryż. 1817. in 4to. Tomow 2. z 17stą rycinami.

Dzieła Włoskie.

Vite di Cento uomini illustri: Żywoty stu sławnych mężów, (między którymi znayduią się z Polaków Kopernik i Jan III. Sobieski; z Włochow (zaś żaden) wydane w pięciu językach,

łacińskim, włoskim, francuzkim, angielskim i niemieckim, z popiersiem każdego w szczególności. Każdy żywot przedaje się osobno.

Idylle Teokryta, Hymny Kallimacha, przełożone na wiersz włoski przez Bernarda *Bollini* w Kremonie, in 8vo. 1817.

Znaleziono w Medyolanie, rękopism dzieła Torkwata Tassa, miany już za stracony, pod tytułem „*Discorso del signor Torquato Tasso, intorno alla sedizione nata nel regno di Francia, l'anno* 1585, *etc.*“ Rozprawa Torkwata Tassa o buncie, który w roku 1585 we Francyi wybuchnął, oraz o jego początku, i mogących wyniknąć skutkach. Literatura włoska odzyskała szacowny tak dla rzeczy, stylu, języka; jak i pamiątki wielkiego autora zabytek.

Dzieła Angielskie.

A Historical Account of Discoveries and Travels in Africa. Historyczne opis[illegible]kryć i podróży do Afryki przez zeszłeg **Leyde**, powiękzone i dopełnione przez H. *M*[illegible]. Lond. i Edymburg. 1817. Tomow 2. in 8vo.

Loss of the American Brig Commerce, etc. Zginienie amerykańskiego brygu, *Commerce*, rzuconego na zachodnie brzegi Afryki, w sierpniu 1815, z opisaniem królewstwa Tombuktu, i nieznajomego dotąd miasta *Wassanoch* przez James *Riley*. Londyn, 1817, in 8vo.

On the principles of political Economy. O zasadach Ekonomii polityczney, przez Dawida *Ricardo*. Londyn, 1817 in 8vo.

An Inquiry into colonisation. Badania nad osadami i początkami narodow; przez T. Heming. Lond. 1817. in 8vo.

An Essay on the principles of popolousness. Badania nad pierwiastkami zaludniania się, przez F. R. *Malthus*. Lond. 1817, Tomow 3. in 8vo.

A Translation of the AEneis. Przekład Eneidy na wiersz angielski rymowany, z przedmową i notami krytycznemi; przez Ch. *Symsons.* Lond. in 4to, 1817.

Modern Greece. Teraźnieysza Grecya i marmury Lorda Elgin, Poema. Lond. 1817, in 8vo.

Poemata Miss *Cambell.* Lond. 1817. in 12mo. (Dodadź dla czytelnikow naszych powinniśmy że ostatnie numera Dzienników angielskich napełnione są wiadomościami o wychodzących pismach, które mają tytuł „*On the present distress of the Country.*" O dzisieyszym ubóstwie kraju; lub temu podobne, toczące w tymże przedmiocie; liczy się ich do dwodziestu kilku.).

Dzieła Niemieckie.

Geschichte der lithauischen Bibel, ein Beytrag zur Religions-Geschichte der nordischen Völker etc. Historya Biblii litewskiey, dodatek do religiyney historyi narodów północnych. Przez D. L. J. Rhesa Prof. Teol., w Królewcu, 1816.

Philosophisch-kritische Anmerkungen zur lithauischen Bibel etc. Filozoficzno-krytyczne uwagi nad Biblią litewską, jako objaśnienia służące do nowey edycyi textu litewskiego. Przez tegoż Pana *Rhesa* w Królewcu, 1816 r.

3. *Ausfuhrliche Darstellung der Lehre von Eigenthum* etc. Wyobrażenie nauki o własności i o tych prawach, które z nią związek mają: podług zasad prawa rzymskiego. Przez Dr. F. C. Gesterding, 1817. w Grifswaldzie.

Uber Einbildungskraft und Gefuhl etc. O imaginacyi i uczuciu, szczególniey pod względem ich wzajemnych między sobą stosunków wzajemnego na siebie działania i pod względem ich wpływu na poezyą, wymowę, sztuki piękne, religiją, moralność i życie ludzkie w ogólności. Przez H. B. Webera, 1817. w Stutgardzie.

Leicht-fassliche Anleitung zur Analysis endlicher Grossen und des Unendlichen, und zur hohern Geometrie, fur Phisiker, Architekten etc. Łatwy wstęp do rozbioru skończonych wielkości, nieskończonych i do Matematyki wyższey, dla Fizyków, Architektów etc. Przez Karola Christiana Langsdorfa, ordynar. Profesora Matematyki w Heidelbergu, 1817, drukowano tamże, in 8vo.

Die komische Bühne etc. Scena komiczna, czyli, uwagi nad dawnym teatrem komicznym w Atenach: przez P. F. Kanegiesser, we Wrocławiu, 1817, in 8vo.

Naturgeschichte etc. Historya naturalna i anatomia amfibiów. Przez Tiedemana, Oppel. i Liboszytza. w Heidelbergu i w Monachium, 1817 r.

Dzieła Hiszpańskie.

Emilio, ó de la Educacion. Emil czyli o Edukacyi, J. J. Rousseau, przełożone przez J. Marchena. Bordeaux, 1817, 3. Tomy, in 12mo.

Dzieła Arabskie.

Nowy Testament, przełożony na język Arabski. Kalkuta, 1817, in 8vo.

Szaffieddini. Poema Arabskie. Lipsk. 1817, in fol.

Antarae Poema Arabicum. (Antary, poema arabskie przez Moallakah. Lugd. Bat. 1818, in 4to.

Calilla et Dimma. (Kalilla i Dimma, czyli bayki Bidbaja; po arabsku, wydał Sylv. de *Sacy*. w Paryżu, 1817, in 4to.)

Hikajet majat leilet men elaf leilet ue leylet. (Powieści sta nocy z tysiąca nocy i jedney, wydane przez Szeycha *Ahmed ben-Mohammed Sziruani Jemeni*, autora *Nafhat Aljemen*, *Adżab alodżab*, *Hadicat Alafrah* i wielu innych dzieł Arabskich. Kalkuta, 1817, in 8vo.

Chrestomatia Arabska *Michaëlisa.* Powiększył i wydał J. H. *Bernstein*. Getynga, 1817, in 8.

DO PRZEDANIA

w Xięgarni Uniwersyteckiey.

Ouvrages de Madame la Comtesse de Genlis. Adele et Theodore 4 vol. in 12mo. 3 R. 50 C.
Alphonse ou le fils naturel 1 vol. in 8. 2 R.
— le même 2 vol. in 12 . . . 2 R.
Alphonsine ou la tendresse maternelle 3 vol. in 12mo . . . . 3 R. 15 C.
Annales (les) de la vertu 5 vol. in 12. 4 R. 50 C.
Bélisaire 2 vol. in 12. . . . 1 R. 40 C.
Battuecas (les) 2 vol. in 12mo . 1 R. 60 C.
Botanique (la) historique et littéraire 2 vol in 12mo . . . . . 1 R. 40 C.
Chevaliers (les) du Cygne, ou la cour de Charlemagne 3 vol. in 12. . . 2 R. 90 C.
Comte (le) de Corke, ou la seduction sans artifice, suivi de sept nouvelles 2 vol. in 12mo . . . . 1 R. 60 C.
Discours moraux sur divers sujets 12 . 1 R.
Duchesse (la) de la Vallère 2 vol. 12. 1 R. 40 C.
Herbier moral, ou recueil de fables nouvelles 1 vol. in 12. . . . . 80 C.
Histoire de Henri le Grand 2 vol. 8. 4 R. 40 C.
— le même 2 vol. in 12. . 2 R. 40 C.
Influence (de l') des femmes sur la littérature française comme protectrices des lettres ou comme auteurs 2 vol. in 12. . 1 R. 80 C.
Jeanne de France, nouvelle édition, 2 vol. in 12mo . . . . 1 R. 60 C.
Madame de Maintenon, pour servir de suite à l'histoire de la duchesse de Vallère 8. 2 R.
— la même, 2 vol. in 12. . 1 R. 60 C.
Mademoisselle de Clermont 1 vol. in 18 45 C.
— la même, nouvelle edition, pap. velin fig. 2 R.
Maison rustique, pour servir à l'éducation de la

jeunesse, ou retour en France d'une famille emigrée 3 vol. in 8. . . 6 R. 40 C.

Méres (les) rivales 3 vol. in 12 2 R. 90 C.

Monumens (les) religieux, 1 vol. 8. 1 R. 50 C.

Nouveaux Contes moraux, et nouvelles historiques 6 vol. in 12mo . . 5 R. 75 C.

Nouvelle Méthode d'enseignement pour la première enfance 1 vol. in 12. . . 90 C.

Nouvelles heures catholiques, à l'usage de l'enfance 1 vol. in 18 relie . . 85 C.

Petit (le) La Bruyère, ou caratères et moeurs des enfants de ce siècle 1 vol. in 12 90 C.

Petits (les) Emigrés, ou correspondance de quelques enfants, 2 vol. in 8. . 3 R. 20 C.

— les mêmes 2 vol. in 12mo . 1 R. 80 C.

Religion (la) considérée comme l'unique base du bonheur et de la véritable philosophie. Nouvelle édition in 12. . . 1 R. 20 C.

Sinclair, ou la victime des sciences et des arts 18. . . . . 1 R. 20 C.

Siége (le) de la Rochelle, ou le malheur et la conscience 2 vol. in 12. . 1 R. 80 C.

Souvenirs de Félicie L... 2 vol. 12 1 R. 80 C.

Théatre d'Education 5 vol. in 12. 4 R. 50 C.

Théatre de Société 2 vol. in 12 1 R. 89 C.

Veillées (les) du Chateau 3 vol. in 12. 2 R. 90 C.

Vie pénitente de Madame de la Vallière in 12mo . . . . . . 75 C.

Voeux (les) téméraires, ou l'enthousiasme 3 vol. in 12. . . . . 1 R. 95 C.